Rozpustnicy wszech czasów
cz. I

Kolekcja Humoru i Rozrywki

Text copyright © 2012

ISBN ePub: 978-83-62808-08-3
ISBN MOBI: 978-83-62808-09-0

Opracowanie wersji cyfrowej
www.eskamedia.pl

Spis treści

GAJUSZ JULIUSZ CEZAR - KOCHANEK WSZYSTKICH RZYMIAN

LADACZNICA Z KRÓLEWSKIEGO RODU: KLEOPATRA

OKTAWIAN AUGUST - ANTYCZNY ROZPUSTNIK TYPOWY

TYBERIUSZ

KALIGULA

ŁAKOMCZUCH I NIMFOMANKA - KLAUDIUSZ I MESSALINA

OKRUTNY NERON

HELIOGABAL- NAJBARDZIEJ ROZPUSTNY CESARZ RZYMU

SEKS ABSOLUTNY CESARZY CHIŃSKICH

ROZPUSTNICY W SUTANNACH

ROZPUSTNY PAPIEŻ I JEGO DZIECI

DEWIACJE RODU MEDYCEUSZY

TEN CUDOWNY GIACOMO

TEN OHYDNY DE SADE

Erotyka czy rozpusta?

Są tacy, którzy uznają seks za najważniejszą sferę życia, za główny motor ludzkiej egzystencji. I nic w tym dziwnego, gdyż pożądanie i popęd płciowy leżą w naszej naturze od zarania dziejów. Jakkolwiek by na to patrzeć, nie sposób zaprzeczyć, że sfera erotyki jest dla człowieka sprawą niezmiernie ważną. Z nią wiążą się niezapomniane chwile uniesień, ona gwarantuje najwyższą rozkosz, jej dotyczą nakazy i, znacznie częściej, zakazy religijne i kulturowe.

Pragniemy w naszej serii przedstawić Państwu postacie, dla których seks stał się obsesją, a życie przypominało nieustającą orgię. Wyuzdana erotyka graniczy w ich historiach z rozpustą, zmysłowość ociera się o rozpasanie. Zapraszamy do wspólnej podróży przez wieki, podczas której odkryjemy najbardziej wstydliwe i bacznie strzeżone tajemnice sypialni cesarzy Rzymu i Chin, królów i królowych, dysydentów i artystów – jednym słowem: rozpustników.

Zakazany owoc, czyli niedozwolone igraszki

Przyjemności nie smakowałyby tak wspaniale, gdyby nie były „owocem zakazanym”. Zanim więc udamy się w podróż przez wieki tropem najsłynniejszych rozpustników, sprawdźmy, co wolno i czego zabraniają swoim wyznawcom ważniejsze religie świata, jeśli chodzi o cielesne uciechy.

Niewątpliwie największe triumfy wybujały seks święcił w świecie starożytnym. Dawna Grecja i Rzym były bodaj najbardziej zepsutymi miejscami na Ziemi. Tam żyli „mistrzowie rozpusty”: Kaligula, Klaudiusz, Messalina, Julia Agrypina i inni, tam zaspokojenie popędu seksualnego traktowano jako rzecz zupełnie naturalną, a czasem nawet świętą.

Starożytna Grecja i Rzym

Greczynki wychodziły za mąż już około 15 roku życia i nie mogły zadowolić tak fizycznie, jak i intelektualnie swoich mężów. Męska społeczność Greków gremialnie odwiedzała więc liczne domy publiczne. Już w VI wieku p.n.e. w Atenach istniał monopol państwa na usługi prostytutek. W dikterionach – greckich „agencjach towarzyskich" – można było do woli zabawiać się z wykształconymi heterami. Stanowiły one elitę, były kimś w rodzaju współczesnych call-girls, więc – niestety – ich towarzystwo słono kosztowało: od 20 do 40 sztuk srebra za „numerek". Panowie dysponujący mniejszą gotówką i niespecjalnie wybredni mieli do dyspozycji lunapary, gdzie za marne grosze mogli do upojenia „swawolić" z niewolnicami. Na podkreślenie zasługuje fakt, że już wtedy także panie mogły zażywać dzikich rozkoszy, gdyż w domach publicznych pracowali również mężczyźni.

Seks w Grecji przybierał czasem formy „świętych" rytuałów ku czci bogów – Dionizosa i Adonisa oraz bogini Afrodyty. O skali tego zjawiska świadczy najlepiej fakt, że w jednej ze świątyń Koryntu pracowało 10 tysięcy prostytutek! Grecy nie mieli też nic przeciw przedmałżeńskim igraszkom młodzieży, która w ten sposób oddawała cześć licznym helleńskim bóstwom. Jedyne, czego oficjalnie nie tolerowano, to prostytucja homoseksualna z nieletnimi, choć w praktyce zakaz ten właściwie nie istniał.

Podobnie sytuacja wyglądała w Rzymie. Nie istniała tam wprawdzie prostytucja sakralna, za to domów publicznych było prawie tyle samo, co prywatnych. Właścicielami wszystkich było państwo, które z ich działalności czerpało ogromne zyski.

Indie i Kamasutra

O ile starożytny Rzym uznaje się za miejsce największego rozpasania, o tyle za najbardziej finezyjny uchodzi dorobek erotycznej kultury hinduskiej. Dzieje się tak za sprawą „Kamasutry" – powszechnie znanego „podręcznika" sztuki miłości, który nie tylko uczy jak współżyć, opisując dziesiątki wymyślnych pozycji, ale także

daje instrukcje dotyczące uwodzenia, pieszczot i zawierania małżeństwa.

Rzeczywiście, sfera erotyczna była dla mieszkańców Indii bardzo ważna, choć nie wszystkie odłamy hinduizmu traktowały ją jako „boski dar". Księga Bhagavadgita, uważana za „biblię Hindusów" mówi dość wyraźnie, że pożądanie jest największym wrogiem człowieka. Zabrania też homoseksualizmu i prostytucji. Współcześnie doszedł do tego jeszcze jeden zakaz: używania wszelkich środków antykoncepcyjnych. Ale to jedna strona medalu. Z drugiej jednak istnieje wspomniany już traktat o miłości, „Kamasutra", będąca kopalnią wiedzy o sposobach osiągnięcia erotycznej ekstazy. Rady i opisy „podręcznika" są zaiste szczegółowe.

Dowiadujemy się na przykład o 7 typach związków seksualnych, jakie mogą łączyć ludzi, przy czym żaden z nich nie jest potępiony, nawet jeśli wynika wyłącznie z pożądania. Poznajemy dziesiątki sposobów na zadowolenie kobiety: od techniki ruchów frykcyjnych, przez zadrapania, ukąszenie, uderzenia, aż do sztucznego zwiększenia rozmiarów penisa. Sprawy anatomiczne potraktowane są w „Kamasutrze" z całkowitą powagą i opracowane w najdrobniejszych detalach, łącznie z wymiarami narządów płciowych. Dla przykładu według tej księgi mężczyźni mogą należeć do trzech klas: zajęcy, byków i ogierów, co odpowiada kobiecym: gazelom, klaczom i słonicom. Zaś udane pożycie występuje wtedy, gdy mężczyzna należy do wyższej klasy niż kobieta. Na przykład w układzie ogier – gazela. Jeśli ogier połączy się z klaczą czy gazelą, może dosiąść jej w rozmaitych pozycjach i na różne sposoby: na osła, kozła, psa, kota, daniela, dzika, itd. Jeżeli i to nie starcza, „Kamasutra" dopuszcza możliwość współżycia jednego mężczyzny z dwiema kobietami jednocześnie.

Afryka i Bliski Wschód

Nie tylko starożytne kultury Greków, Rzymian i Hindusów brylowały w dziedzinie wyuzdanego seksu. Starożytny lud Sumerów czczący boginię Aszante organizował na przykład dzikie

orgie ku jej czci. Dochodziło wówczas do wszelkich typów intymnych kontaktów, z zoofilią włącznie. Fenicjanki nim uzyskały zgodę na zamążpójście, musiały przez tydzień uprawiać prostytucję w świątyni. W taki sam sposób zarabiały na swój posag mieszkanki Kartaginy. Nierząd kwitł także w Egipcie, Babilonie, Persji, Syrii i na Cyprze. To były czasy!

Nieźle zabawiano się również w Afryce, a gdzieniegdzie trwa to do dziś. Co prawda z reguły zakazana jest zoofilia, gwałt, homoseksualizm, kazirodztwo, ale już seks grupowy nie należy do rzadkości, jak choćby u Aszantów. Ma on jednak bardziej wymiar sakralny niż biologiczny. Ale co tam – przyjemność jednakowa. Gorzej, że niektóre rytuały inicjacji seksualnej mogą przyprawić o gęsią skórkę. Na przykład plemię Mandża nie dość, że dokonuje obrzezania chłopców, to jeszcze dziewczętom usuwa łechtaczki. Dopiero wtedy mogą współżyć. Lepiej mają kobiety Hotentotów, którym „tylko" wydłuża się wargi sromowe. Podobne praktyki stosuje się do dziś w kulturze krajów arabskich wyznających islam. Obrzezanie chłopców i dziewcząt przez usunięcie napletka penisa lub łechtaczki, a nawet wycinanie całej łechtaczki odbywa się ciągle w Egipcie, Arabii Saudyjskiej i Sudanie. Mimo to dla prawie miliarda wyznawców islamu seksualizm nie stanowi tabu, choć główną rolę pełni w nim wyłącznie mężczyzna. Do niego należy wybór żony, on decyduje, ile kobiet chce mieć w swoim domu. Zwykle są to dwie, trzy panie, choć bogaci władcy niektórych księstw mogą poszczycić się haremami liczącymi nawet 50 niewiast! Takich stadek pilnują najczęściej kastraci, co i tak nie gwarantuje, że żony współżyją wyłącznie ze swoim mężem-właścicielem. Z naturalnych względów dochodzi bowiem wśród nich do zbliżeń lesbijskich, zachowań nimfomańskich i sadystycznych. Poza tym kastraci zachowują przecież język, a nim także można sprawić rozkosz kobiecie. Wszystko to sankcjonuje święta księga islamu „Koran", która mówi wprost: „Wasze żony są to wasze pola, uprawiajcie je ilekroć wam podobać się będzie".

Muzułmanie nie mogą jednak wszystkiego. Krzywo patrzy się na masturbację, mężczyźnie nie wolno dotykać innego mężczyzny od kolan do pępka, zaś „donoszenie" dziewictwa przez kobietę do

późnego wieku jest grzechem. Arabowie mają też swój „podręcznik" seksu: „Ogród woniejący dla wytchnienia umysłu" autorstwa niejakiego Szejcha Nefzaul. Z niego można się dowiedzieć, co to jest „wykałaczka pochwy", „spojenie miłości" albo „ruch wiadra w studni". Niestety, mędrzec zaleca, by nie spółkować częściej niż dwa - trzy razy w miesiącu. Inaczej się choruje. Mimo tego, seks zajmuje w kulturze arabskiej poczesne miejsce. Nic dziwnego, skoro „Koran" uczy, że człowiek został stworzony przez Allacha z prochu i ziemi oraz z kropli nasienia i skrzepniętej krwi.

Chiny i Japonia

Na tym tle dość blado wypadają kultury i religie wielkich narodów Azji: Chin i Japonii. Co prawda w Chinach istniały „niebieskie domy", czyli burdele, a w Japonii działały i działają gejsze, będące „odpoczynkiem wojownika", których umiejętności w dziedzinie ars amandi uznawane są za najwyższe w świecie, ale azjatyccy mędrcy do radosnego seksu podchodzili jak pies do jeża. Tak jest w większości odmian buddyzmu i w taoizmie. Podstawowe założenia tych religii to asceza i wstrzemięźliwość seksualna, a jeżeli już „małe co nieco", to nie za często i z godnością. Przy czym najlepiej, gdy podczas stosunku nie dochodzi u mężczyzny do wytrysku, co ma zapewnić zdrowie i długie życie. Jak tego dokonać? Można kochać się z paskudą, co ochładza żar pożądania, stosować trzy pchnięcia płytkie plus jedno głębokie albo po prostu… przerwać figle i odsapnąć. Taoiści też mają swoje tabele wymiaru genitaliów. Wyróżnia się na przykład osiem głębokości kobiecej pochwy: od tzw. struny lutni aż po rozmiar o wiele mówiącej nazwie „biegun północy".

Współczesność

Jak do spraw seksu podchodzi religia katolicka, dobrze wiemy. Przeciętnie rozgarnięty człowiek rozumie, czym był grzech pierworodny i co za „wąż" uwiódł Ewę. Znamy też historię Sodomy i Gomory, gdzie seks uprawiano „systemem pucharowym – każdy z

każdym”. Wiemy, że nie wolno cudzołożyć, ani nawet pożądać kogoś w myślach. Zabrania się używania środków antykoncepcyjnych, a onanizm to ciężki grzech. Popatrzeć jak grzeszą inni, zresztą też nie uchodzi i chroń Boże przed homoseksualizmem. Piętno grzechu ciąży nad całą cielesnością człowieka, choć z drugiej strony taki Salomon ledwo mógł zliczyć swoje żony, a Kościół go bardzo ceni. Ale to było dawno. Pozostaje nam więc westchnąć jeszcze raz: „Ale to były czasy” lub wstąpić do plemienia Aszantów.

GAJUSZ JULIUSZ CEZAR - KOCHANEK WSZYSTKICH RZYMIAN

A15'09

Cezar urodził się prawdopodobnie 13 lipca 100 roku przed naszą erą z matki Aurelii i ojca Gajusza Juliusza Seniora. Już jako dzieciak został on zaręczony z niejaką Kosucją, panną nieprzyzwoicie bogatą. Widać jednak nie była ona w jego guście, bo po śmierci ojca w 85 roku p.n.e. chłopak zerwał zaręczyny.

Za żonę wybrał sobie natomiast Kornelię, córkę czterokrotnego konsula, Cynny. Rychło na świecie pojawiła się córka przyszłego zdobywcy świata, Julia. On tymczasem rozpoczął swą błyskotliwą karierę polityczno-militarno-łóżkową. Cezar służbę wojskową rozpoczął w Azji. Tutaj też poznał króla Bitinii, Nikomedesa. Już wtedy pojawiła się plotka, że obu panów łączyło coś więcej niż męska przyjaźń.

Czy Cezar był biseksualistą? Oczywiście, wtedy była to niemal norma. Tyle, że norma wstydliwa, o której lepiej głośno nie mówić.

Po powrocie do Rzymu Cezar sięgnął po swój pierwszy urząd, został trybunem wojskowym. W tym też czasie zmarła jego żona, a że ktoś taki jak on musiał być twardzielem, nie szlochał zbyt długo, a związał się z Pompeją, córką Kwintusa Pompejusza. Z nią z kolei się rozwiódł, bo po okolicy krążyły plotki, iż dziewczę regularnie przyprawiało mu rogi. Nie ubolewał nad tym specjalnie – władał teraz południową Hiszpanią, zaś atrakcyjnych kobiet tam nie brakowało.

Wkrótce, lawirując między spiskami a pracą sądowniczą, udało mu się zostać konsulem. W praktyce oznaczało to, że samodzielnie rządził całym państwem. W tym też czasie związał się z następną kobietą, córką Bizona – Kalpurnią. Zainteresował się też nową prowincją – Galią, krainą zasobną i otwierającą szeroki wachlarz możliwości dla wodza, którym zawsze się czuł. W ciągu dekady uczynił z niej rzymską prowincję przynoszącą 40 milionów sestercji rocznego dochodu.

To, oczywiście, nie mogło go zadowolić. Sforsował więc Ren i podjął walkę z Brytanami. Z reguły zwyciężał, choć jego armia kilkakrotnie ponosiła dotkliwe straty. Za to w alkowie jego triumf był pełny, chociaż Cezar nie grzeszył urodą. Był co prawda dość wysoki i smukły, ale jego twarz uznano za nadto pełną. Najgorsze było jednak to, że łysiał. Rzecz jasna, usiłował ten mankament swej urody ukryć,

zaczesując resztki włosów na tył głowy. Skuteczniejszy był wszakże wieniec z wawrzynu, który nosił nader często.

Trzeba jednak powiedzieć, że Juliusz dbał o swoje ciało, a niektórzy uznawali, że była w tej dbałości nawet pewna przesada. Tak więc nie tylko regularnie i starannie się strzygł (jakby miał co strzyc), ale i kazał wyskubywać sobie włoski, które uznawał za zbędne.

Dodajmy na koniec tej króciutkiej charakterystyki, iż cieszył się on dobrym zdrowiem, choć dwukrotnie dopadł go atak padaczki. Dopiero niedługo przed śmiercią zdarzało mu się mdleć i mieć „nocne strachy".

Tak czy owak, Cezar zawsze cieszył się sławą ogiera. Nie do śmiechu było tylko mężom, którym żony uwiódł. Były wśród nich tak znakomite damy jak Postumia – żona Sulpicjusza, Lolia – połowica Gabriniusza, Tertulla – małżonka Krassusa i Mucja – towarzyszka życia Pompejusza. Ponoć największym afektem darzył matkę Marka Brutusa (tego od zdrady) – Sewillę. I jest to raczej pewne, skoro kiedyś podarował jej perłę wartości 6 milionów sestercji, a więc kosztującą prawie tyle, ile wynosiła 1/7 dochodów z podatku z całej Galii. Prawdopodobnie Cezar uwiódł też córkę ówczesnej swojej ukochanej, Tercję.

Szczególnie zaś często używał sobie Juliusz w rzymskich prowincjach. Świadczy o tym śpiewany przez jego własnych żołnierzy utwór o nader prostym przesłaniu: Obywatele, żon strzeżcie, gacha łysego wiedziemy, złoto pożyczył w Galii na swe obławki roztrwonić.

Ale szacowne matrony i pospolite dziwki nie mogły go przecież zadowolić. Bałamucił więc nawet królowe, że wymieńmy chociażby władczynię Mauretanii imieniem Eunoe. Wiadomo jednak powszechnie, iż największe emocje budziła w nim Kleopatra. Dzięki niemu stała się królową i urodziła mu syna, Cezariona.

Nie może i to dziwić: Kleopatra była piękna i słynęła ze swoich umiejętności w ars amandi, a już zwłaszcza w zakresie seksu oralnego. W międzyczasie Cezar wojował i rządził. Przekroczył Rubikon, przed którym „kości zostały rzucone", zajął Picenum, Umbrę, Etrurię, Macedonię, Aleksandrię, Syrię, Egipt, kosząc wszystkich konkurentów. Miał władzę praktycznie absolutną. Rządził sprawnie:

odrestaurował i rozbudował Rzym, zrobił porządek z kalendarzem, a ludowi ofiarował liczne igrzyska.

Mimo to nie zapomniano mu incydentu z królem Nikomedesem. Stąd też na rzymskich murach pojawiały się od czasu do czasu mało wyszukane graffiti, w których nazywano go „królową bityńską" i zauważano, że przedtem lubował się Cezar w królu, teraz we władzy królewskiej.

Z kolei Dolabella nazywa go bez ogródek „materacem łoża królewskiego". Popularny był też śpiewany przez żołnierzy kuplet: Cezar to Galię zniewolił, zaś Nikomedes Cezara, Cezar dziś triumf odnosi, ten, który Galię zniewolił, nie Nikomedes bynajmniej, który zniewolił Cezara. Jak widać nie były to utwory najwyższej próby.

Nie ma zresztą o czym mówić, bo tak naprawdę Juliusz gustował w kobietach, które przewijały się przez jego łoże w ilościach prawdziwie imponujących. Nic dziwnego, że w jednej ze swoich mów Kurion Starszy nazywa go „mężem wszystkich żon", choć zaraz dodaje, iż był on też „żoną wszystkich mężczyzn". Niewiele jednak wiadomo o homoseksualnych ekscesach Juliusza. Wiadomo natomiast, że Helwiusz Cynna utrzymywał, iż widział gotowy tekst ustawy autorstwa Cezara, która pozwalałaby mu poślubić dowolną liczbę żon. Ustawy tej nie wprowadzono, bo i po co? Kleopatra dała mu syna, a z wdzięków wybranych kobiet mógł korzystać bez konieczności wiązania się z nimi.

Co było dalej, wiadomo. Rzymscy możnowładcy uznali, że Cezarowi woda sodowa uderza do głowy, skoro chce skupić w swoich rękach pełnię władzy. W spisku przeciwko niemu wzięło udział około 60 osób. Później było spotkanie z senatorami i 23 ciosy zadane sztyletem. Juliusz Cezar zginął 15 marca 44 roku p.n.e. Przeżył swój czas intensywnie: zawojował „pół świata", zreformował kalendarz, zabłysnął kilkoma sentencjami. A to wszystko między jednym orgazmem a drugim.

LADACZNICA Z KRÓLEWSKIEGO RODU: KLEOPATRA

Wykaz lubieżników i ladacznic świata antycznego nie byłby kompletny bez sławnej Kleopatry. Wielu sądzi, że to właśnie ona zasłużyła na miano największej rozpustnicy w dziejach ludzkości. Faktem jest, że taki tytuł bardzo starała się zdobyć.

Kleopatra urodziła się w Egipcie w królewskiej rodzinie Ptolemeuszy w 69 roku przed naszą erą. Już jako nastolatka była pociągającą i atrakcyjną dziewczyną. Poza wdziękiem, odznaczała się również innymi zaletami: stanowczością, odwagą i inteligencją, a ponadto władała siedmioma językami. Przede wszystkim była jednak niesamowicie ambitna i ta cecha charakteru najbardziej zaważyła na jej życiu, które było zdominowane ciągłą walką o władzę i zaszczyty.

Miała zaledwie 18 lat, kiedy po śmierci swego ojca objęła Egipt we władanie. Tron dzieliła z bratem i mężem w jednej osobie: 10-letnim (!) Ptolemeuszem XIII. Wedle egipskiego zwyczaju dzieliła z nim także łoże. Kazirodczy związek nie był jednak udany. Kluczową rolę odgrywała tu nie tylko różnica wieku kochanków, ale i ambicje Kleopatry. Królowa nie chciała być drugą osobą w państwie, do czego zmuszało ją egipskie prawo i kapłani. Dlatego też jak tylko mogła, starała się pozbawiać autorytetu małoletniego męża. Dość szybko odkryła, że najlepszym sposobem na to jest ośmieszanie go poprzez… przyprawianie mu rogów. Wkrótce też każdy nowo mianowany wyższy urzędnik egipski przechodził przez łóżko Kleopatry, w którym wśród wyszukanych pieszczot przysięgał lojalność swojej władczyni.

Królowa bardzo zasmakowała w tych praktykach, a że nie mogła przecież mnożyć coraz to nowych urzędów, więc powołała specjalną gwardię przyboczną. W jej szeregach znaleźli się nie tyle najdzielniejsi żołnierze, ale ci, którzy byli najprzystojniejsi i… najhojniej obdarzeni przez naturę. Każdej nocy czterech gwardzistów pełniło straż przed drzwiami komnaty swojej pani. Co noc też jeden z nich albo kilku wchodziło tam na jej wezwanie. Chwile lub godziny, które dzielny żołnierz tam spędził, były dla niego bardziej nerwowe i wyczerpujące niż najcięższa bitwa. Wiedział bowiem, że jeżeli zadowoli swoją panią, może liczyć na hojną nagrodę, w przeciwnym przypadku straci życie.

W tym czasie władza zaczęła wymykać się z ręki królowej. Ptolemeusz kierowany przez swoich zauszników, którzy nienawidzili Kleopatrę, odsuwał ją stopniowo od wpływu na Egipt. Kleopatra dość

szybko uświadomiła sobie, że jej największą zaletą w świecie rządzonym przez mężczyzn są posiadane przez nią umiejętności seksualne. Wykorzystała je, stając się kochanką rzymskiego wodza Gnejusza Pompejusza, co miało jej zapewnić wsparcie Rzymu i odzyskanie pozycji pierwszej osoby w państwie. Plan się nie powiódł: zazdrosny brat-mąż kazał rzymskiego wodza zabić, siostrę-żonę całkowicie zaś odsunął od władzy.

Kleopatra nie zamierzała jednak poddać się. Udała się do Syrii, gdzie jak jej doniesiono, przebywał ze swoim wojskiem Juliusz Cezar. Legenda głosi, że pewnego dnia ten najwybitniejszy wódz starożytności znalazł w swoim namiocie przepiękny dywan. Gdy go odwinął, ze środka wyskoczyła naga Kleopatra. Nie wiadomo, czy tak było naprawdę, ale jedno jest pewne: egipska królowa bardzo szybko zarzuciła swoje sieci na Juliusza Cezara. To, że był od niej starszy o 30 lat, nie stanowiło oczywiście problemu. Zauroczony wdziękiem Egipcjanki, Cezar prędko zrezygnował z prawowitej małżonki i ożenił się z Kleopatrą.

Wkrótce potem w Egipcie wybuchła wojna domowa, w czasie której zginął Ptolemeusz XIII. Kleopatra dopięła swego. Otumanienie władcy rzymskiego imperium i najpotężniejszego człowieka na świecie nie wyczerpało bynajmniej jej ambicji. Nie myślała też rezygnować z egipskiego tronu. Żeby go utrzymać, wyszła za mąż za swojego drugiego brata, Ptolemeusza XIV. W ten sposób nie tylko powieliła kazirodczy związek, ale stała się również bigamistką, gdyż ciągle była przecież żoną Cezara.

Temu jednak jej poczynania nie przeszkadzały. Wkrótce zabrał ją do Rzymu, a nawet rozkazał wystawić jej posąg w świątyni Wenus. Kleopatra nie spodobała się jednak Rzymianom. Postępek władcy również nie. W metropolii doszło do gwałtownych zamieszek. Jednakże Cezar był zbyt zakochany i zbyt zafascynowany erotyzmem żony, by przejmować się zdaniem ludu.

Nie przeszkadzało mu nawet to, że apetyt seksualny małżonki był ogromny i jeszcze za jej życia stał się legendarny. Kleopatrze szczególnie odpowiadały pieszczoty oralne. Według relacji historyków, oddawała się im z każdym, kto znalazł się w pobliżu i „wpadł jej w oko". W ciągu dwóch lat pobytu w Wiecznym Mieście wyrobiła sobie

markę mistrzyni ust i języka u patrycjuszy, choć pospólstwo rzymskie określało ją najczęściej mianem arcyladacznicy. Nic dziwnego, skoro według wiarygodnych przekazów Kleopatra była w stanie zaspokoić… stu mężczyzn w ciągu jednej nocy. O liczbie jej partnerów chyba najlepiej wypowiadał się Herod, okryty złą sławą król Judei. Twierdził on mianowicie, że był jedynym mężczyzną, który nie uległ zalotom wyuzdanej cesarzowej. Badacze są bardziej powściągliwi, ale i tak uznają, że kochanków Kleopatry należy liczyć w tysiącach.

Po śmierci Cezara zasztyletowanego przez Brutusa, Kleopatra wróciła do Aleksandrii. Jej żądza władzy była równie silna, co żądze

cielesne. Wkrótce z jej polecenia otruto Ptolemeusza XIV, a królowa władcą Egiptu ogłosiła Cezariona – swojego syna ze związku z Cezarem. Nawet jednak i to nie zadowoliło w pełni tej ambitnej kobiety. Wdowa nie umartwiała się specjalnie długo. Na swój wdzięk złowiła tym razem Marka Antoniusza, namiestnika Wschodu. Ich związek scementowały bliźnięta, które niedługo później urodziła.

Kleopatra miała już wówczas 31 lat i dobrze wiedziała, że jej czar działający na Antoniusza w każdej chwili może prysnąć. Dlatego też postanowiła kontrolować męża, wyzyskując przede wszystkim swoje mistrzostwo w dziedzinie seksu. Trafiała tym w gust Antoniusza, który do świętoszków również nie należał. Specjalnie dla niego założyła więc w Aleksandrii gigantyczny dom publiczny. Działalność burdelu ograniczała się do organizowania wyuzdanych, wyrafinowanych megaorgii ku uciesze zepsutych do cna małżonków.

Jak to zwykle bywa, intrygi obracają się z czasem przeciw ludziom, którzy je knują. Sprowokowany przez Kleopatrę zatarg między Markiem Antoniuszem a jego szwagrem, Augustem Oktawianem skończył się dla królowej tragicznie. Z bitwy morskiej, która rozgorzała między rywalami, zwycięsko wyszedł Oktawian. Na dodatek mąż Kleopatry popełnił samobójstwo. Przyczyniła się do tego fałszywa wiadomość o śmierci małżonki. Kleopatra nie miała już dokąd uciekać. Dała się więc ukąsić wysłanniczce boga Ra: kobrze królewskiej. Śmierć była szybka, ale i bardzo bolesna. Po królowej Egiptu pozostały jedynie wspomnienia i legendy o jej seksualnych możliwościach.

OKTAWIAN AUGUST
- ANTYCZNY ROZPUSTNIK TYPOWY

A.S.'09

W starożytnym Rzymie roiło się od zbereźników i zbereźnic różnego kalibru. Przyjrzyjmy się więc następcy Juliusza Cezara – Oktawianowi Augustowi. Ot tak, dla porządku, bo spośród antycznych władców niespecjalnie się on wyróżniał. Tyle, że dla nas, dzisiaj i tak oznacza to, że lubił świntuszyć i co najważniejsze – miał po temu idealne warunki. Jak to władca absolutny.

August urodził się 23 września 63 roku przed naszą erą. Miał 4 lata, gdy stracił ojca. 12 lat później przywdział togę męską i po zwycięstwie Cezara w Afryce otrzymał hojną zdobycz wojenną, chociaż w samej wyprawie udziału nie brał. Był na to zbyt młody, choć nie na tyle, by nie mógł się ożenić.

Początkowo zaręczony był z córką Serwiliusza Izauryjskiego, jednak zerwał zaręczyny i pojął za żonę pasierbicę Antoniusza, Klaudię. Było to małżeństwo zawarte ze względów rodowo-politycznych, a dziewczę było więcej niż bardzo młode. Te i inne względy zadecydowały, że August szybko odesłał swoją żonę-dziecko do teściów. Ponoć nawet jej nie tknął, co ładnie by o nim świadczyło.

W pełni zrozumiała jest także jego kolejna decyzja. Jako normalny, młody chłopak nie gustował w „kwaśnych jabłkach", tylko w kobietach doświadczonych. Ożenił się więc ze Skrybonią, która miała przed nim już dwóch mężów i córkę. Niestety, nie ma róży bez kolców. Kobieta, która jest doświadczona w łóżku, musi być kobietą „rozrywkową". Skrybonia zaś była aż tak swawolna, że August nie wytrzymał i rozwiódł się z nią. Fakt, że on sam miał już wtedy liczne kochanki, nie był, rzecz jasna, dla niego istotny.

Szast-prast i ożenił się znowu – jego wybranką okazała się tym razem Liwia Druzylla, którą najzwyczajniej w świecie odebrał mężowi, Tyberiuszowi Neronowi i to w sytuacji, gdy była ona w szóstym miesiącu ciąży. Mógł sobie na to pozwolić, był już wtedy „figurą", zaś Liwia musiała mieć w sobie to „coś", skoro wziął ją z tak dużym brzuchem.

Swetoniusz pisze, że ją jedną kochał aż do śmierci „świadcząc szacunek i cześć bez przerwy i wiernie". Nim dowiemy się, co wtedy oznaczało świadczenie żonie „szacunku" i bycie „wiernym" zerknijmy na rozwój kariery zawodowej Augusta. Była to kariera szybka i

błyskotliwa, bo sam Cezar wyznaczył Augusta na swego następcę, więc potraktujemy rzecz zdawkowo.

Najpierw stanął on na czele armii i zaczął sprawować rządy w państwie z Antoniuszem i Lepidusem, później przez 12 lat tylko z Antoniuszem, a w końcu został jedynym władcą, rządząc radośnie przez 44 lata. Prowadził też oczywiście wojny, podczas których był niezwykle konkretny: gdy jeńcy błagali go o łaskę, wyprzedzał ich lamenty hasłem: „Trzeba umrzeć". I jeńcy umierali, bo jak trzeba, to trzeba.

Podczas wojny z Antoniuszem o mało nie wpadł mu w ręce prawdziwy skarb – Kleopatra. Oktawian wiedział, rzecz jasna, że jest piękna, znane mu były też opowieści o jej kunszcie erotycznym. Wezwał nawet Psyllów z Afryki, specjalizujących się w leczeniu ukąszeń węży, bo sądzono, że to właśnie spotkało Kleopatrę. Nie pomogło wyssanie jadu, kobieta zmarła.

August musiał sobie radzić bez niej i to przyszło mu łatwo. Przecież odmówienie mu nie wchodziło w grę. Cytowany już Swetoniusz pisze bez żenady: „Że cudzołóstwa popełniał, nawet przyjaciele nie zaprzeczają, usprawiedliwiając go jednak tym, że nie namiętność była pobudką, lecz racja stanu, mianowicie: aby tym łatwiej mógł wyśledzić zamysły przeciwników za pośrednictwem ich żon". Dobrze jest mieć takie alibi i tak pojmować „wierność" żonie. August więc chętnie wykorzystywał swoje możliwości. W wyszukiwaniu atrakcyjnych kochanek pomagali mu przyjaciele, którzy rozbierali potencjalne kandydatki na nałożnice i dokładnie je lustrowali „jak gdyby na targu u handlarza niewolników, Toraniusza".

Antoniusz napisał też kiedyś do Oktawiana interesujący list, w którym czytamy między innymi: „…a ty znowu czy poprzestajesz tylko na jednej Druzylli? Bodajbyś był tak zdrów, jeśli czytając ten list, nie używasz sobie właśnie na Tertulli czy Terentilli lub Ryfilli albo Salwii Titisenii, albo na wszystkich razem". Cóż, w łóżku powodziło się Augustowi całkiem nieźle.

Później zagustował w deflorowaniu dziewic, co czynił na skalę masową, a w czym podobno pomagała mu żona, która wyszukiwała kandydatki do utraty wianka z „boskim Oktawianem".

Jak wyglądał „boski”, że miał takie wzięcie? Bardzo przeciętnie. Miał 170 cm wzrostu, śniadą cerę, włosy falujące, ale zaniedbane, zęby rzadko rozstawione. Miał też plamy na skórze, ale to wszystko nie ma znaczenia, bo i tak mógł mieć każdą kobietę, jaka mu się spodobała.

Rzecz jasna, nie wszystko, co robił August podobało się natomiast Rzymianom. Niektórzy szydzili z epizodów homoseksualnych, jakie przydarzały mu się w młodości. To

prawdopodobnie zaspokojeniu Cezara zawdzięczał Oktawian jego przychylność. Mówiło się także, że oddawał się Aulowi Hircjuszowi w Hiszpanii i to za pieniądze. Spore, bo spore – 300 tysięcy sestercjów, ale kupczenie ciałem nie mogło wywoływać aplauzu.

W ogóle zarzucano Augustowi zniewieścienie. Nic dziwnego, skoro lubił mieć wydepilowane nogi, na których włosy opalał skorupą żarzącego się orzecha. Nie spodobała się Rzymianom także urządzona przez niego orgiastyczna uczta, którą nazwano „bankietem dwunastu bogów". Jak łatwo odgadnąć, biesiadnicy przebierali się na tę okoliczność za boginie i bogów. Niezadowolenie budziła nie tyle orgietka, co fakt, iż odbyła się ona w chwili, gdy w państwie panował głód. Tymczasem szlachetnie urodzeni nie żałowali sobie najwymyślniejszych frykasów.

Niesmak wzbudził też August podczas jednego z obiadów. Gdy spodobała mu się żona pewnego konsula, wprowadził ją do sypialni, po czym zwrócił mężowi w stanie wskazującym wyraźnie na fakt zaistnienia gwałtownego zbliżenia. Trzeba jednak pamiętać, że mógł ją równie dobrze wykorzystać przy mężu, na stole w jadalni.

Tego rodzaju występki uchodziły mu płazem. Lud zjednywał sobie igrzyskami, przeciwników tępił z typową dla tamtych czasów bezwzględnością. Poza seksem nie miał on też innego hobby. Jadał niewiele, mało pił, czasem rozegrał partyjkę kości. Nie był natomiast specjalnie lotny. Nie znał zasad ortografii, ale takie drobne ułomności charakteru nie zaprzątały jego umysłu.

I w ten sposób – rządząc, mordując, deflorując i kopulując przeżył w absolutnej zgodzie z samym sobą 76 lat. Miał też dzieci i wnuki. Po Oktawianie nastał natomiast Tyberiusz, po nim zaś arcyzboczeńcy, którzy pojawią się na kolejnych stronach książki.

TYBERIUSZ

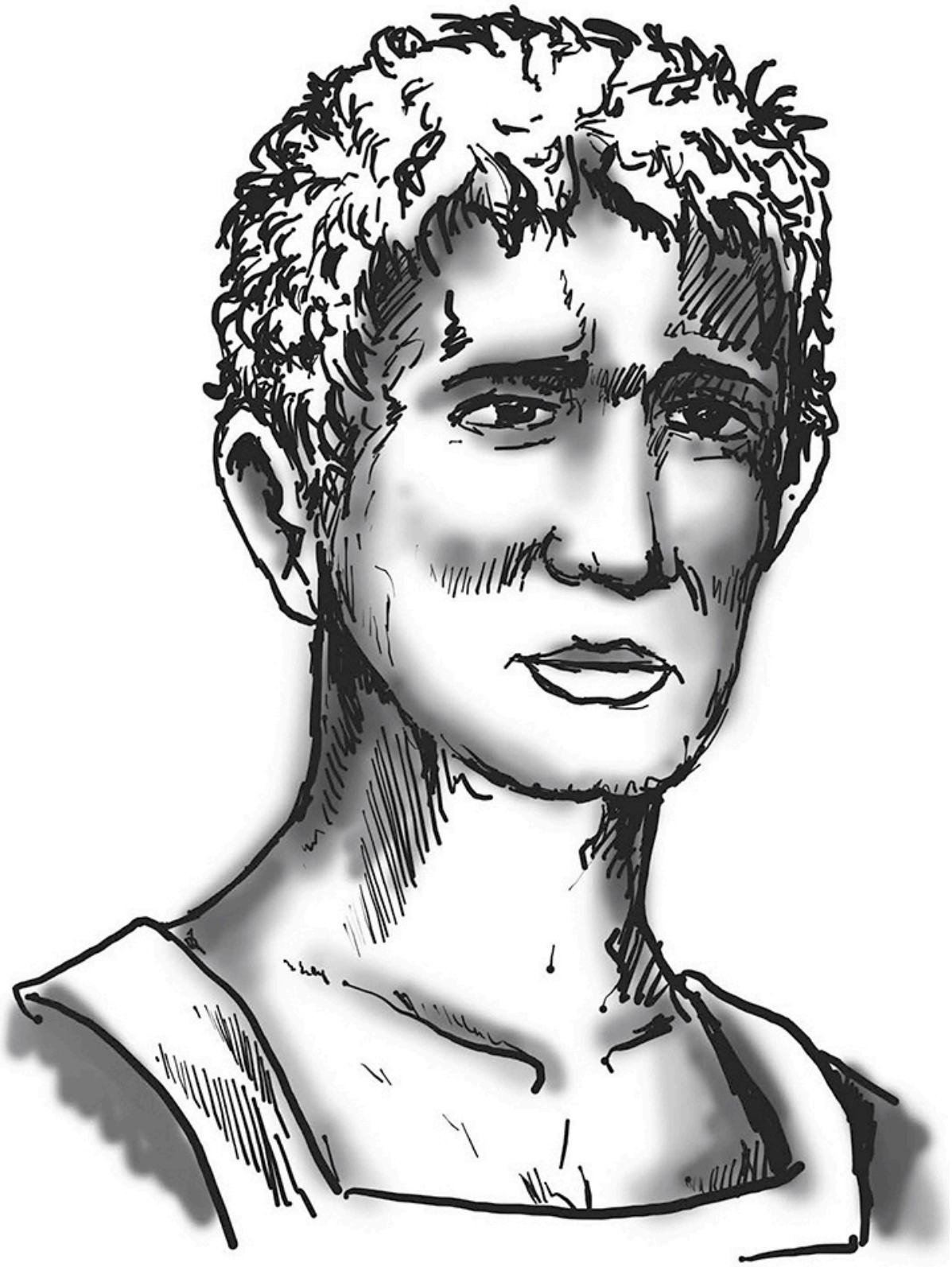

Starożytny Rzym wydał na świat wielu seksualnych maniaków, ludzi niezrównoważonych psychicznie, zepsutych i okrutnych. Jednym z nich był z pewnością Tyberiusz Klaudiusz Neron, pochodzący z patrycjuszowskiego rodu Klaudiuszy i władający Imperium Rzymskim przez 23 lata. Urodził się około 42 roku przed naszą erą i przebył typową dla ówczesnych stosunków państwowych drogę ku największym zaszczytom.

Jako władca, początkowo dość dobrze dbał o zachowanie pozorów sprawiedliwości i wizerunek prawego, dobrodusznego monarchy, który uczyni wszystko, aby zadowolić swoich poddanych. Z czasem jednak nawet najbardziej zagorzali zwolennicy dostrzegli jego prawdziwą twarz. Skłonności do okrucieństwa miał już od dziecka. Swoimi kaprysami i intrygami doprowadził do tortur i śmierci wielu ludzi, zarzucając im rzekomą obrazę majestatu. W miarę dochodzenia do coraz większych zaszczytów wykazywał rosnącą inwencję w zadawaniu bólu i śmierci.

Dla przykładu warto wspomnieć, że Tyberiusz był wynalazcą dość oryginalnej tortury. Mianowicie, upatrzonych skazańców upijano dość dużą ilością wina, po czym ich członki wiązano rzemieniami. Ból nabrzmiałych od moczu i więzów pęcherzy był nie do zniesienia i przeciągał się w nieskończoność, bowiem Tyberiusz traktował śmierć jako ocalenie, ucieczkę od tortur, a nie karę. Dlatego też oskarżonych, którzy usiłowali popełnić samobójstwo, ratowano opatrując ich rany, po to tylko, by można ich było na wpół żywych wlec przez więzienie i zrzucać z osławionych Schodów Gemońskich (wiodących z więzienia na ulicę). W ten okrutny sposób, jak podają historycy, pewnego dnia zginęło 20 osób, łącznie z kobietami i dziećmi.

Tyberiusz nic sobie nie robił z obowiązującego rzymskiego prawa i naginał je do własnych potrzeb, jak tylko mógł. Wedle obyczajów rzymskich nie można było zabijać zbyt młodych dziewcząt, które zachowały dziewictwo. Tyran znalazł jednak i na to sposób: przed śmiercią kazał je gwałcić swoim żołnierzom. Tyberiusz był nieobliczalny w swoim gniewie. Na przykład przebywając na Capri wpadł w furię, gdy miejscowy rybak ominął straże i dotarł do niego, by pochwalić się złowioną rybą – olbrzymim okazem barweny.

Wystraszony najściem władca kazał zmasakrować twarz nieszczęśnika właśnie tą samą rybą.

Te i setki, a może tysiące innych podobnych zdarzeń sprawiły, że lud Rzymu nie przepadał, mówiąc oględnie, za swoim panem. Brzydzono się jego postępkami, nienawidzono jego wyglądu, co miało dodatkowe uzasadnienie, gdyż cierpiał on na często powracające owrzodzenia twarzy.

Do uzupełnienia portretu Tyberiusza brakuje jeszcze dwóch rysów jego osobowości: upodobania do alkoholu i seksu. Władca Rzymu lubił pić, to pewne. Zdarzały mu się nawet 36-godzinne pijackie „maratony" z przyjaciółmi, których w stanie upojenia obsypywał podarunkami i zaszczytami. Takim imprezom zawdzięczał swe liczne przydomki i prześmiewcze przeinaczenia jego nazwiska: z Nerona stawał się Meronem (pijący tylko czyste wino), a z Klaudiusza Kaldiuszem (miłośnikiem gorącego wina). Jednak chyba bardziej od alkoholu Tyberiusz cenił najbardziej wyszukane uciechy cielesne.

Jego pierwszą żoną była Agrypina. Był to zarazem ostatni normalny związek w jego życiu. Dziewczyna urodziła mu syna – Druzusa i chociaż była z nim powtórnie w ciąży, Tyberiusz, w drodze ku swej karierze, musiał ją porzucić dla córki Augusta, Julii, podwójnej rozwódki o inklinacjach kazirodczych (jej pierwszym

mężem był Marek Marcello, jej cioteczny brat). Nie był to jednak związek udany z jednego, banalnego powodu: Tyberiusz nienawidził żony. Znacznie później uzyskał rozwód, gdyż Julia nie grzeszyła cnotliwością, prowadząc bardzo rozwiązły tryb życia. Jej małżonek wcale jednak nie był lepszy…

Swoją ulubioną wyspę – Capri, przekształcił w ogromny dom publiczny, będący schronieniem dla wszelkiej maści dewiantów i dziwek. Czasem przez długie miesiące nie ruszał się z wysepki na krok, lekceważąc wszelkie sprawy państwowe. Nawet, gdy w położonych nieopodal Rzymu Fidenach doszło do niesłychanej tragedii – zawalenia się amfiteatru – w wyniku której śmierć poniosło około 20 tysięcy ludzi (Tacyt określa ogólną liczbę ofiar na 50 tysięcy!), Tyberiusz zjawił się w Rzymie na krótko, po czym zakazał specjalnym edyktem dalszego absorbowania go tą całą sprawą. Nic dziwnego, gdyż miał na głowie ważniejsze sprawy – uciechy na Capri.

W lasach i gajach wyspy, jak grzyby po deszczu wyrastały „święte okręgi" ku czci bogini Wenery, w których kobiety i mężczyźni przebrani za bożki oddawali się niczym nieskrępowanym perwersjom. Tyberiusz zaprojektował również osobiście budowę jednego z większych burdeli świata antycznego, mającego spełniać wszelkie jego zachcianki. Wszystkie ściany budowli pokrywały freski przedstawiające najbardziej rozwiązłe miłosne figle, jakie pojawiły się w głowach rzymskich zbereźników. O tym, że monarcha lubił sobie popatrzeć na seksualne uniesienia świadczy fakt, że mając dokonać wyboru między obrazem, na którym Atlanta pieści ustami i językiem penisa Meleagra a sumą miliona sestercjów, władca bez wahania wybrał obraz. Tym samym dzieło Parrazjusza stało się prawdopodobnie najdroższym pornograficznym obrazkiem w historii.

Właściciel Capri lubił też o seksie poczytać. Po wyspie krążyły dziesiątki ksiąg „Elefantydy", opisujące szczegółowo każdy możliwy rodzaj erotycznych uciech. Jednak najbardziej podniecał Tyberiusza stosunek młodzieńców zwanych „spintriami". Odbywał on się w ten sposób, że nastoletni chłopcy plecami byli spleceni w potrójnym uścisku, zaspokajając się w ten sposób nawzajem i jednocześnie.

Rzecz jasna sam Tyberiusz nie pozostawał bezczynny. Szczególne upodobania znajdował w… dzieciach. Były one wyuczone, by podczas

kąpieli swego pana pływać powoli wokół ciała Tyberiusza i od czasu do czasu drażnić jego penisa językiem i delikatnymi ugryzieniami. Zwyrodnialec uwielbiał też przykładać do członka lub brodawki piersi usta niemowląt nieodstawionych jeszcze od piersi, rozkoszując się ich ssaniem. Lubił również starszych chłopców, dla których czasem nawet nie był w stanie kontrolować swych chuci. Rzymski lud długo opowiadał o historii, gdy podczas ceremonii religijnej Tyberiusz tak zachwycił się urodą jednego ze sług, że z trudem doczekał do końca uroczystości, po czym, jeszcze na ołtarzu, odbył stosunek z przystojnym chłopakiem i jego bratem. Mimo tych pedofilsko-homoseksualnych skłonności cesarz nie gardził także kobietami. Po prostu brał to, na co miał w danej chwili ochotę.

Kiedy urzędował na Capri, cała wyspa od wieczora do rana rozbrzmiewała jękami rozkoszy ludzi kopulujących w trakcie gigantycznych orgii. Nic dziwnego, że w swoim otoczeniu Tyberiusz nosił dwuznaczne przezwisko „Kapryneus", oznaczające zarówno „mieszkańca Capri" („wyspa kóz"), jak i „starego capa".

Wycieńczony chorobami wenerycznymi i znienawidzony przez poddanych Tyberiusz zmarł 16 marca 37 roku naszej ery. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, schorowanego starca zadusił poduszką (lub zrobiono to na jego polecenie) jego własny wnuk – Gajus Kaligula. On też wkrótce objął władzę, a w zepsuciu i okrucieństwie daleko prześcignął swojego poprzednika…

KALIGULA

Niewielu było cesarzy rzymskich wspominanych przez historyków równie niechętnie co Gaius Iulius Caesar Germanicus Caligula. Przeżył tylko 29 lat, panując przez niespełna 4, ale zdążył wszystkich zadziwić i przerazić swoim okrucieństwem i umiłowaniem rozpusty.

Gaius urodził się prawdopodobnie 31 sierpnia 12 roku naszej ery w znamienitej rodzinie Germanika (usynowionego przez cesarza Tyberiusza) i Agrypiny. Swój przydomek Caligula („caliga" – sandał żołnierski, „caligula" – sandałek) otrzymał od żołnierzy, wśród których się wychował, towarzysząc ojcu w wojennych wyprawach. Mimo to Gaius niewiele miał wspólnego z wojaczką i tak też zostało do końca jego życia. Specjalizował się raczej w tańcu, pantomimie i śpiewie.

Już dzieciństwo przyszłego władcy Rzymu zapowiadało, że nie wyrośnie on na zdrowego umysłowo człowieka. Cierpiał na epilepsję, miewał stany lękowe, które z czasem nasilały się. Doskwierała mu też bezsenność do tego stopnia, że sypiał około 3 godzin na dobę. Od dziecka objawiał również swój wypaczony charakter. Kaligula, okryty długą szatą i z peruką na głowie, uwielbiał przyglądać się egzekucjom, torturom, jak również uwodzić mężatki. Dla nikogo nie było także tajemnicą, że współżył ze swoimi trzema siostrami, darząc szczególnymi względami jedną z nich – Druzyllę.

Władzę nad Rzymem osiągnął przez zbrodnię, zabijając z pomocą dowódcy straży pretoriańskiej, Makrona, swego dziadka Tyberiusza. Zresztą z żoną Makrona jawnie współżył. Swoje panowanie zaczął z wielką pompą, która z czasem omal nie doprowadziła do ruiny finansowej państwa. Organizował liczne igrzyska i walki sportowe, ściągając zawodników z najodleglejszych prowincji imperium. Zdarzało mu się też sypać monety wprost w zebrane w amfiteatrze tłumy. Kaligula przykładał wielką wagę do organizacji przyjęć na Palatynie, na których podawano najbardziej wykwintne przysmaki. On sam pijał na przykład… perły rozpuszczone w occie. Było jednak jasne, że pod maską hojnego władcy kryje się potwór, którego naczelną dewizą było: „Zabijać tak, by skazaniec czuł, że umiera". Nikt nie jest w stanie policzyć, ilu ludzi kazał zabić, torturować, lub ilu zgładził osobiście. Pewne jest jedno: wykazał się w tym dużą inwencją, dając jednocześnie dowód swej niepoczytalności.

Kaligula uznał na przykład, że mięso do karmienia dzikich zwierząt jest zbyt drogie. Od tego momentu do klatek wrzucano wybranych na chybił-trafił więźniów. Pretekstem do tortur i mordów było wszystko. Wystarczyło, by ktoś nie zaśmiał się z jego dowcipu, albo nie pochwalił igrzysk. Takiego nieszczęśnika męczono rozpalonymi prętami lub rzucano do pomieszczeń ze zgłodniałymi drapieżnikami. Często też sam cesarz rozcinał skazańca piłą. Pewnego razu zdenerwował go zarządca igrzysk. Gaius kazał biedaka bić kajdanami przez kilka dni. Dobito go dopiero wtedy, gdy ciało zaczęło cuchnąć zgnilizną.

W swoim szaleństwie Kaligula był cynicznym sadystą. Raz zdarzyło się, że jeden z żołnierzy rzucony lwom na pożarcie krzyknął, że jest niewinny. Mężczyznę wyprowadzono z areny, ucięto mu język, po czym ponownie wprowadzono między drapieżniki. Zwyrodniałemu władcy nieobce były też tortury psychiczne. Bardzo często zmuszał rodziców, by patrzyli na śmierć ich dzieci, zapraszając ich później na wesołą ucztę. Kiedy jeden z ojców odmówił przyjścia na egzekucję syna tłumacząc się złym stanem zdrowia, cesarz przysłał po niego… lektykę. O osobowości Kaliguli najlepiej chyba świadczy fakt, że okrutnym jatkom najbardziej lubił się przyglądać podczas śniadania. Jeśli brakowało choćby cienia pretekstu do rozlewu krwi, sam prowokował zajścia, na przykład przez sadzanie pospólstwa w amfiteatrze na miejscach przeznaczonych dla żołnierzy.

Jego zmienny humor, kaprysy i psychiczne niezrównoważenie dotykały tak niewolników, jak i bogate, zasłużone rodziny patrycjuszy, którym masowo odbierano tytuły, konfiskowano majątki i mordowano łącznie z dziećmi i służbą.

Choroba umysłowa Kaliguli objawiała się też w całej pełni w jego życiu intymnym. Nie chodziło wyłącznie o kazirodczy związek z siostrami, choć to akurat budziło największą odrazę otoczenia cesarza. Ukochana Druzylla została ogłoszona po swej śmierci bóstwem, dwie pozostałe siostry Kaligula chętnie „pożyczał” swoim dobrym znajomym. Trwale natomiast związał się z jedną z większych rozpustnic Rzymu, Cezonią, notabene rozwódką, matką trojga dzieci. Cezonia nie grzeszyła co prawda urodą i była bardzo rozrzutna, ale jej

wyuzdanie i seksualne umiejętności zaskakiwały nawet zepsutego Kaligulę.

Na szczególną niechęć, nawet nienawiść Rzymian zasłużył sobie cesarz sposobem traktowania szlachetnie urodzonych żon patrycjuszy. I tak na przykład podczas ślubu Pizona z Liwią Orestyllią wyprowadził pannę młodą z ceremonii i osobiście sprawdził, czy jest jeszcze dziewicą, kilkakrotnie zmuszając ją do współżycia. Zresztą cudze żony szczególnie rozpalały żądze Gaiusa. Przed rozpoczęciem uczty mężowie musieli oprowadzać przed tronem swoje małżonki, które cesarz skrupulatnie oglądał i badał, dotykając pośladków, piersi, wsuwając palce w ich ciała. Jeśli któraś z nich podobała mu się – odchodził z nią na bok i współżył. Wracał po chwili ze śladami spermy na szatach, głośno wypowiadając swoje uwagi o wykorzystanej przed chwilą kobiecie – chwaląc jej umiejętności lub szydząc z braków w ars amandi.

Jednak szczytem jego arogancji było otworzenie we własnym pałacu domu publicznego, gdzie żony senatorów razem z pospolitymi ladacznicami musiały świadczyć usługi seksualne każdemu, kto chciał i miał pieniądze. Zresztą „regulamin" burdelu dopuszczał też kredyt dla uboższych. Sam Kaligula przechadzał się wśród uczestników rozpasanej orgii, pilnując, by wszystko działo się po jego myśli.

Cesarz nie gardził też mężczyznami, a właściwie chłopcami. Współżył tak aktywnie, jak i pasywnie między innymi z Mnesterem, aktorem pantomimy oraz z Waleriuszem Katullusem pochodzącym z rodziny konsuli. Ten ostatni dość głośno skarżył się wszystkim, że musiał się oddać Kaliguli i ma już „boki obolałe od tego stosunku".

Generalnie rozpustny cesarz lubił w seksie to, co zepsute i wyuzdane. Stąd jego kazirodcze stosunki z siostrami, biseksualizm i związki z ladacznicami pokroju Cezanii czy słynnej prostytutki Pyrallidy. Nic dziwnego, że dzięki takiemu trybowi życia, jak i wyglądowi (szczególnie bródce) zyskał sobie wśród pospólstwa miano „kozy".

Kaligula skupił w sobie, niczym soczewka, wszelkie ułomności i degrengoladę rzymskich cesarzy. Był władcą, na którego rozkazy torturowano i zabijano tysiące poddanych, ścinano wierzchołki gór, zasypywano przepaście, znoszono stosy monet i kosztowności, żeby

miał się w czym „kąpać”. Był człowiekiem chorym, niezrównoważonym, nurzającym się w skrajnej rozpuście, którego mottem sprawowania rządów było zdanie: „Niech nienawidzą, byleby się bali”.

Gaius Kaligula zginął prawdopodobnie 24 stycznia 42 roku naszej ery z rąk spiskowców. Swoim postępowaniem zraził do siebie wielu, a innych śmiertelnie przeraził. Nic dziwnego, że zaplanowano jego śmierć. Według najpopularniejszej wersji tego wydarzenia, ciało cesarza zostało dosłownie pocięte na kawałki przez żołnierzy, na czele których stali Korneliusz Sabinus i Caius Chaerea. O postrzeganiu swego władcy przez lud Rzymu najlepiej świadczy fakt, że bardzo długo nikt nie uwierzył w jego śmierć, węsząc w tej pogłosce jakiś podstęp. Na szczęście, czy też nieszczęście, Kaligula zginął naprawdę.

Jego miejsce zajął wkrótce niewiele mniej zepsuty Klaudiusz ze swą żoną Messaliną u boku – symbolem rozpusty i wybujałego erotyzmu.

ŁAKOMCZUCH I NIMFOMANKA - KLAUDIUSZ I MESSALINA

A.S.08

Po sadystycznym i zepsutym Kaliguli władzę nad Rzymem objął człowiek, który tak pod względem okrucieństwa, jak i seksualnego rozpasania, nie dorównywał poprzednikowi. Człowiekiem tym był Klaudiusz. Jednakże i on zajmuje poczesne miejsce w naszej Galerii Rozpusty, choćby już z tego tylko względu, że pojął za żonę Messalinę – uosobienie kobiecego wyuzdania i intryganctwa. Zresztą i sam Klaudiusz niezbyt daleko odbiegał od wzoru poprzedników.

Już od wczesnego dzieciństwa Tyberiusza Klaudiusza Druzusa Nerona z rodu Germaników (tak bowiem brzmiał jego pełny tytuł) nękały najróżniejsze choroby. Przyszły władca imperium, z uwagi na wadę stawów kolanowych powłóczył nogami, a ponadto jąkał się, miał częste drgawki i tiki głowy. Te i jeszcze inne ułomności sprawiły, że od dziecka narażony był na szyderstwa i obelgi ze strony otoczenia, w tym nawet od rodziców. Z wiekiem jego dolegliwości nie ustały, a uporczywe bóle brzucha, na które cierpiał, nawet się nasiliły. Do tego odstręczał jego wygląd. Co prawda Klaudiusz był postawnym mężczyzną, ale w częstych atakach wściekłości toczył pianę z ust i cierpiał na przewlekły katar. Mimo to obwołano go cesarzem. Miał wówczas 50 lat!

Z reguły czasy panowania Klaudiusza, a więc lata 41-54 naszej ery przedstawiane są przez historyków w korzystnym świetle. Cesarz był władcą hojnym, żywo interesującym się poddanymi i ich potrzebami, co biorąc pod uwagę jego poprzedników: Tyberiusza i Kaligulę, było już nie lada osiągnięciem. Nie oznacza to oczywiście, że Klaudiusz wiódł przesadnie skromne życie. Cesarz bowiem miał dwie, pochłaniające go bez reszty, pasje: grę w kości (o której napisał nawet książkę) i jedzenie. Do historii przeszły wydawane przez niego uczty, gromadzące nierzadko pięciuset biesiadników, podczas których zjadano tony różnego rodzaju smakołyków.

O tym jak wielką wagę Klaudiusz przykładał do zaspokajania apetytu, najlepiej świadczy fakt, że rozważał on nawet pomysł wydania dekretu, na mocy którego dozwolone byłoby „wypuszczanie wiatrów i odgłosów z brzucha” przy stole. Cesarz uważał bowiem, że ich powstrzymywanie jest szkodliwe. Rzecz jasna, następca Kaliguli nie gardził też trunkami, choć nie dorastał do pięt w pijackich wyczynach swoim poprzednikom.

Oczywiście Klaudiusz nie byłby władcą Rzymu, gdyby nie potrafił być okrutny. Uwielbiał przyglądać się krwawym walkom gladiatorów i torturom, które chętnie zlecał. Sam był zaś człowiekiem chorobliwie bojaźliwym i paranoicznie ostrożnym. Dostępu do niego strzegły całe tabuny oddanych mu żołnierzy, rewidujących wszystkich bez wyjątku i próbujących osobiście każdy kęs serwowanych cesarzowi smakołyków.

O ile Klaudiusz nie żałował sobie w kuchni, o tyle był zaskakująco powściągliwy w sypialni. Jako jeden z niewielu cesarzy nie był biseksualistą i nigdy nie współżył z mężczyznami. Do kobiet zaś nie miał po prostu szczęścia.

Najpierw związał się z Emilią Lipidą, którą musiał porzucić, gdy jej rodzice narazili się Augustowi. Druga z jego wybranek, Lidia Medullina, zmarła w dzień obrany na zaślubiny. Nie układało mu się też z Plaucją Urgulanillą – porzucił ją z powodu jej upodobania do rozpusty i z Elią Petyną, pozostawioną na skutek „drobnych zadrażnień". Być może Klaudiusz nie zrobiłby tego, gdyby przeczuwał, kim okaże się jego następna żona – Waleria Messalina, córka jego kuzyna.

Oboje stanowili dość dziwną parę. Nie byli piękni, a wybranka cesarza była od niego młodsza o co najmniej 30 lat (choć niektóre źródła mówią nawet o różnicy 48-letniej) i raczej nie podzielała jego entuzjazmu w pochłanianiu ton jadła. Messalina miała za to inne hobby: seks i intrygi. Nikt nie jest w stanie zliczyć, ilu ludzi stracono w wyniku jej knowań, bądź zabito na polecenie „podpuszczonego" przez żonę Klaudiusza. Nikt też nie może stwierdzić, ilu mężczyzn przewinęło się przez jej gościnną sypialnię. W każdym razie obie te liczby muszą być przynajmniej pięciocyfrowe. Wszystkie te działania Messaliny miały wyłącznie jeden cel: umocnić swoją pozycję, by móc realizować wszelkie zachcianki.

Messalina była kobietą, a właściwie dziewczyną (w chwili poślubienia Klaudiusza miała niecałe 20 lat) bezwzględną, mściwą i okrutną. Jeżeli czuła zagrożenie ze strony innych kobiet, które zbyt blisko zbliżały się do jej męża, lub miały tego pecha, że to Klaudiusz zwrócił na nie uwagę, pozbywała się ich bez skrupułów (w ten sposób między innymi straciła życie Julia, piękna siostra Kaliguli). Sama zaś

nie wahała się za to podsyłać Klaudiuszowi kontrolowanych przez siebie kochanek.

Cesarzowa była nimfomanką w pełnym tego słowa znaczeniu. Jej seksualne opętanie i sadystyczna osobowość sprawiały, że ginął każdy, kto odmówił jej swoich erotycznych usług. Swoimi wyczynami „przebiła" wszystkie dotychczasowe władczynie imperium. Lud rzymski widział już wiele, ale nigdy rozebranej do naga żony cesarza, która pewnego razu wykonała zmysłowy taniec na Forum Romanum. Po prostu – miała taki kaprys. Mało tego – nawet pospolity rzezimieszek mógł z „pierwszą damą" cesarstwa uprawiać seks. Niepohamowane żądze wiodły ją bowiem do rzymskich burdeli, gdzie jako jedna z anonimowych prostytutek świadczyła usługi wszystkim chętnym.

Wkrótce jednak znudziły ją codzienne wyprawy do burdelu, więc… otworzyła dom publiczny w pałacu cesarskim, kiedy tylko Klaudiusz wyprawił się do Bretanii. Oczywiście pierwsze skrzypce w tym przybytku grała sama Messalina, ukrywając się pod imieniem Lizyskai.

Do historii przeszły też powszechnie znane „zawody", które urządziła cesarzowa stając w szranki z najlepszymi i najsłynniejszymi prostytutkami Rzymu. Ich celem było wyłonienie najlepszej, a właściwie najwytrwalszej kochanki Rzymu. Zwycięstwo Messaliny było dość przekonujące – potrafiła „obsłużyć" 25 mężczyzn w ciągu jednej nocy. Mówiło się też, że widoczną oznaką tego triumfu stał się naszyjnik z… 25 penisów, obciętych nieszczęsnym amatorom płatnej miłości, którzy tej nocy odbyli stosunek z cesarzową.

Rzecz jasna Messalina nie gardziła też mężczyznami szlachetnie urodzonymi. Podczas nieobecności męża cesarski pałac stawał się widownią niesłychanych, gigantycznych orgii, w trakcie których nie dziwiła żadna odmiana seksu.

Wyjątkową namiętnością cesarzowa zapałała do jednego z rzymskich aktorów. Ciekawostką jest, że był on homoseksualistą, dawnym partnerem Kaliguli. Jako że człowiek ten zdecydowanie preferował mężczyzn, Messalina uprawiała z nim seks sadomasochistyczny, wcielając się w rolę bezwzględnej, wyuzdanej „dominy".

Prawdziwym nieszczęściem stał się jednak dopiero związek tej nienasyconej kobiety z Gajuszem Syliuszem, uważanym za

najprzystojniejszego młodzieńca Rzymu. W tym przypadku cesarzowa popadła jednak w przesadę, która kosztowała ją życie. Korzystając z kolejnej nieobecności małżonka, nie tylko zawarła oficjalny związek z atrakcyjnym młodzieńcem, ale jeszcze publicznie to ogłosiła.

Tym razem, będący pośmiewiskiem Rzymu Klaudiusz (najprawdopodobniej największy „rogacz" w historii ludzkości), sprawiający dotąd wrażenie ślepego i głuchego, zareagował natychmiast i to bardzo gwałtownie. Na jego rozkaz wyzwoleniec Narcyz zasztyletował niewierną żonę, a jej kochanka zmusił do popełnienia samobójstwa.

Nie był to jednak koniec zemsty zdradzanego męża – z woli cesarza na śmierć skazano również wszystkich znanych kochanków Messaliny. Umierały ponoć w męczarniach całe kohorty mężczyzn, niezależnie od tego czy byli to wysocy dygnitarze państwowi, czy też pospolici przestępcy goszczący niegdyś u cesarzowej, której imię do dziś stanowi symbol zepsucia i wyuzdania, choć zdołała przeżyć jedynie 24 lata.

Rozprawiwszy się w ten dość oryginalny sposób z wszystkimi, którzy przyprawili mu rogi, Klaudiusz… ponownie zawarł związek małżeński. Tym razem jego wybranką była cnotliwa (ale tylko w porównaniu z Messaliną) Agrypina, której synem z poprzedniego małżeństwa był Neron. Po raz kolejny okazało się, że Klaudiusz nie miał szczęścia do kobiet: w 4 lata po zawarciu małżeństwa Agrypina postanowiła pozbyć się męża chcąc, by władzę nad Rzymem objął jej syn.

Chorobliwie podejrzliwy, pilnie strzeżony Klaudiusz nie potrafił ustrzec się skrytobójczej śmierci, której tak bardzo się obawiał. Zmarł w mękach po zażyciu trucizny, którą, jak głosi najpopularniejsza wersja, podano w daniu z borowików. Na jego miejsce powołano ostatniego z wielkich rozpustników i psychopatów Imperium Rzymskiego – Nerona. Zresztą ten miał też swój udział w przygotowaniu dania, które tak zaszkodziło Klaudiuszowi…

OKRUTNY NERON

Podobnie jak jego poprzednicy od Tyberiusza poczynając, a na Klaudiuszu kończąc, Neron był władcą okrutnym i zepsutym. Miał tego świadomość nawet jego ojciec, Domicjusz, który po narodzeniu się syna 15 grudnia 37 roku naszej ery stwierdził, że z jego związku z Agrypiną „mogło przyjść na świat tylko coś bardzo nikczemnego i zgubnego dla państwa". Tak też się stało.

Władzę na Rzymem Neron objął w wieku 17 lat, po śmierci Klaudiusza, do której zresztą sam się przyczynił wiedząc o planowanym zamachu, któremu ani myślał zapobiec. Tak samo jak wcześniejsi cesarze, swoje rządy rozpoczął od rozdawania hojną ręką pieniędzy i zaszczytów, chcąc w ten sposób przypodobać się rzymskiemu ludowi. Prędko jednak prysły złudzenia co do prawdziwego oblicza władcy, którego grzeszki kładziono pierwotnie na karb jego młodego wieku.

Neron wyrósł na dość wysokiego mężczyznę o masywnym karku i wydatnym brzuchu, co biorąc pod uwagę jego cienkie nogi nie czyniło z niego atrakcyjnego mężczyzny. Ponadto jego ciało cuchnęło i było pokryte plamami, co potwierdzają starożytni historycy. Szkaradna postać kryła jeszcze brzydsze wnętrze.

Neron lubował się w luksusie i niewyszukanych rozrywkach. Nie był zadowolony ze swego pałacu, kazał więc wybudować nowy, którego przedsionek miał wysokość przekraczającą 30 metrów i półtora kilometra długości. W tym olbrzymim pałacu mieściły się między innymi: sadzawka, łazienki, sale jadalne, w tym jedna obrotowa, a nawet pola uprawne i las ze zwierzętami. Wszystko ociekało złotem i drogimi kamieniami. Wreszcie cesarz mógł powiedzieć, że „zaczyna mieszkać jak człowiek". Neron nie był specjalnie religijny, a jedyny posąg, który darzył szacunkiem, przedstawiający boginię syryjską, na koniec po prostu oblał strumieniem moczu.

Znacznie bardziej od religijnych obrzędów cenił igrzyska, których wiele odmian sam wymyślał. Do wyjścia na arenę często byli zmuszani ludzie szlachetnie urodzeni. Na przykład, by spełnić kaprys cesarza, w „igrzyskach młodzieńczych" musiała wziąć udział 80-letnia matrona. Neron lubił również oglądać zmagania gladiatorów, a szczególnie ubóstwiał widok ludzi rozszarpywanych przez dzikie

zwierzęta. Sam zresztą wcielał się w ich rolę: wybiegał z klatki ubrany w skórę lwa i szarpał zębami genitalia nagich mężczyzn i kobiet przywiązanych do słupów. Podobało mu się też widowisko odtwarzające fragment mitu o Pazyfae, która zapałała miłością do byka. Scenę odegrano więcej niż realistycznie: w wykonanej z drewna jałówce umieszczono kobietę, którą pokrył dorodny byk. Mniej udana była scena lotu Ikara – nieszczęsny aktor co prawda wzleciał trochę w górę, ale zaraz spadł tuż obok loży Nerona, opryskując go krwią.

Nie zawsze jednak rozrywki cesarza były aż tak wymyślne. Znacznie bardziej od wszelkich igrzysk cenił on swoje wypady „na miasto". Po zmroku wkładał perukę, czapkę, płaszcz i wyruszał na rozrywkową eskapadę. Uwielbiał włóczyć się po szynkach, bić rózgami wracających z uczty Rzymian, wrzucać ich do dołów kloacznych oraz włamywać się do sklepów i kraść. Były to „zabawy" dość niebezpieczne i parokrotnie Neron zdrowo oberwał od ludzi, którzy nie rozpoznali w nim swojego władcy. Dlatego też cesarza z biegiem czasu zaczęli dyskretnie pilnować żołnierze.

Jak wszyscy poprzednicy, Neron miał na swych rękach niewinną krew. Dużo krwi. Młodzieńca o imieniu Brytanik rozkazał otruć, gdyż zazdrościł mu pięknego głosu. Próba powiodła się za drugim razem, po wychłostaniu przyrządzającej truciznę Lukusty. Nie od razu pozbył się Neron także swojej matki ciągle jeszcze go strofującej, czego władca nie mógł znieść. Agrypinę próbowano parokrotnie otruć – bez rezultatu. Skonstruowano ruchomy dach, który miał spaść na śpiącą kobietę – w porę ostrzeżono ją. W tej sytuacji zbudowano statek, który na pełnym morzu miał rozpaść się na kawałki po zderzeniu z inną jednostką, mającą rozkaz staranowania okrętu Agrypiny. Niestety, matka Nerona dopłynęła do brzegu wpław. Cesarz nie bawił się dłużej w podstępy i dopiero co uratowaną kobietę kazał zasztyletować pozorując samobójstwo. Rozkaz wypełniono, a syn pofatygował się osobiście obejrzeć nagie ciało matki i podzielić się ze zgromadzonymi na miejscu zbrodni ludźmi uwagami o jej piersiach i pośladkach.

Generalnie zabijanie przychodziło Neronowi z trudem. Ciągle coś się nie udawało. Na przykład jedną ze swoich żon, Oktawię, usiłował kilka razy udusić. Wobec braku efektów po prostu się rozwiódł.

Sprawniej poradził sobie z kolejną małżonką, Poppeą: chorą, ciężarną kobietę skopał na śmierć. Powodem były wymówki Poppei, spowodowane jego późnym powrotem do pałacu z wyścigów kwadryg. Na rozkaz Nerona zabito też Antonię i wszystkich jej krewnych. Dziewczyna była oporna na wdzięki cesarza, co niespecjalnie mu się spodobało. Tyran zmusił też do samobójstwa swego nauczyciela, słynnego myśliciela Senekę, a za radą astrologa Balbilla zgładził wszystkich najznamienitszych obywateli Rzymu. Przyczyną rzezi było pojawienie się komety, mającej zwiastować „zgubę panów świata", zaś śmierć szlachetnie urodzonych miała ocalić cesarza.

Na koniec swego panowania szalony władca kazał podpalić Rzym. Miał po temu istotne powody: nie podobały mu się stare zabudowania, a poza tym płonące miasto stanowiło piękną choreografię do jego popisów wokalnych. Nie można dziś ocenić, ilu

ludzi zginęło w tym ogromnym pożarze. Tak czy owak „wyczyn” był spektakularny.

Patologiczna osobowość Nerona miała swoje odzwierciedlenie również w jego życiu seksualnym. Wiele wskazuje, że łączyły go kazirodcze stosunki z matką (świadkowie twierdzili, że rozpuście oddawali się nawet w lektyce), a pewne jest, że miał na jej punkcie obsesję, dobierając sobie kochanki o urodzie jak najbardziej zbliżonej do Agrypiny. Z reguły były to prostytutki najpodlejszego stanu.

W gruncie rzeczy Neron gustował w szlachetnie urodzonych młodzieńcach, których zniewalał tuzinami. Jednego z nich, Sporusa, usiłował nawet zamienić w kobietę, wycinając chłopcu jądra. Zabieg się powiódł – cesarz poślubił ulubieńca i traktował go jak żonę. We współżyciu zazwyczaj pełnił rolę pasywną. Szczególnie ochoczo pochylał się przed wyzwoleńcem Doryfozosem, piszcząc i jęcząc przy tym jak dziewica. W ogóle Neron żył w przeświadczeniu, że „każdy mężczyzna żyje płciowo z innym mężczyzną i że każda część ciała bywa narzędziem, lecz że większość spośród ludzi kryje się z tą zdrożną praktyką i chytrze ją osłania”. Podkreślmy jednak, że mimo takiej filozofii Neron nie gardził kobietami, szczególnie mężatkami, a wiele z nich (np. westalkę Rubrię) gwałcił. Jego zwyrodnienie miało dla niego i dobre strony: człowiekowi, który otwarcie przyznawał się do umiłowania rozpusty, darowano wszelkie winy.

Rzymianie nie byli jednak zadowoleni ze swego władcy. Po 14 latach jego rządów działalność spiskowa nasiliła się. Neron przebił się sztyletem na wieść o zbliżających się do jego komnaty buntownikach. Miał wówczas 32 lata. Wraz z jego śmiercią zakończył się pewien etap historii Rzymu. Historii niebotycznych orgii, przepychu, knowań, zbrodni i zwyrodnień.

HELIOGABAL
- NAJBARDZIEJ ROZPUSTNY CESARZ RZYMU

Heliogabal – to nazwa syryjskiego bóstwa z miasta Emes. Od niego przyjął imię arcykapłan i cesarz-uzurpator, który panował

nad rzymskim imperium w latach 218-222. Władcą obwołał siebie w wieku 14 lat. Został tym samym najmłodszym monarchą cesarstwa w historii. Nie to jednak sprawiło, że niechlubnie zapisał się w pamięci potomnych. Mimo, iż panował tylko przez 4 lata i zginął – jak większość cesarzy – z ręki skrytobójcy w wieku 18 lat, był najbardziej rozpustnym i zwyrodniałym władcą miasta, nigdy nie słynącego ze skromności i powściągliwości.

Heliogabal poświęcił swe życie dwóm namiętnościom. Pierwszą z nich była służba bóstwu słońca, którego był arcykapłanem. Nie zabierało to jednak zbyt wiele czasu i pozwalało mu resztę dni i nocy spędzać na oddawaniu się swojej drugiej przyjemności – poznawaniu i doświadczaniu wszelkich przejawów ludzkiej seksualności.

Będąc chłopcem dał się poznać jako osobnik niezrównoważony psychicznie. Olbrzymia swoboda i pociąg do perwersji, jaką dawały mu babka i matka, zajęte snuciem planów objęcia rzymskiego tronu, czyniły spustoszenie w jego duszy. Zamiłowanie do przepychu i wymyślnych orgii erotycznych – czyli to, co ówcześni Rzymianie uznawali za właściwe dla Wschodu, znalazły odbicie w naturze tego dziecka Syrii.

Gdy Heliogabal ogłosił się cesarzem – Markiem Aureliuszem Antoniuszem – senat się nie sprzeciwiał. Młody władca pokonał swych wrogów i na drodze buntu zyskał tron. Swoje panowanie w Rzymie rozpoczął od sprowadzenia swego bóstwa – czarnego bloku kamiennego w kształcie stożka. Co dzień rano sam odprawiał przy nim krwawą ofiarę ze zwierząt, tańcząc wokół w rytm melodii bębenków. Senatorowie musieli uczestniczyć w tych nabożeństwach. Wiedzieli już czym grozi nieposłuszeństwo. Wielu przeciwników nowego władcy straciło głowy. Młody cesarz własnoręcznie zabił nawet swego doradcę i nauczyciela, gdy ten robił mu wymówki, co do zbyt rozpustnego życia.

Przewrotna pobożność na pokaz i najdziksze pomysły erotyczne, orgia i krew, wyuzdana zmysłowość, okrucieństwo i błazeństwo – oto w skrócie istota panowania Heliogabala.

Tuż po przybyciu do Rzymu ogłosił, że jak najprędzej chce zostać ojcem, więc natychmiast się ożenił. Jego wybranką była Kornelia Paula. Wesele było huczne i bogate, lecz małżeństwo nie trwało

długo. Mniej więcej po roku władca rozwiódł się zarzucając żonie, że ma „skazę na ciele". Zaraz jednak ożenił się ponownie. Tym razem zapragnął Emilii Sewery. Pogwałcił najświętsze prawa Rzymu, gdyż była ona westalką. Cesarz jednak twierdził, że czyni to umyślnie, aby ze związku arcykapłana i arcykapłanki przyszły na świat boskie dzieci. Kilkanaście miesięcy później ponownie rozwiódł się i jeszcze raz ożenił. Tym razem wybrał ze względów politycznych Ammię Faustynę, spokrewnioną z rodem Marka Aureliusza. I ten związek rozpadł się po kilku miesiącach, a Heliogabal wrócił w ramiona westalki. Żon miał ponoć jeszcze więcej, lecz tak krótko cieszyły się one jego względami, że nie znamy ich imion.

Poza nimi sypiał z wieloma kobietami. I nie tylko zresztą. Do tego stopnia zafascynowany był płcią przeciwną, że sam chciał stać się kobietą. Golił dokładnie cały zarost na ciele, aby upodobnić się do niewiast. Używał kobiecych wonnych olejków, a kąpać się do łaźni chodził tylko z kobietami.

Często też przebierał się w damskie stroje, malował i w takim przebraniu ruszał w miasto. Pod osłoną nocy odwiedzał knajpy i domy publiczne udając prostytutkę. Z czasem jednak, gdy te eskapady zaczęły stawać się niebezpieczne, postanowił urządzić dom publiczny w cesarskim pałacu. Przed jednym z pokojów, zasłoniętym kotarą, stał sam Heliogabal i nagi – jak to miały w zwyczaju kurtyzany – kuszącym pląsem zapraszał przechodniów, by wstąpili na chwilę rozkoszy.

Oczywiście „klientów" dobierali specjalni agenci, a usługi były wykonywane przez cesarską dziwkę sumiennie i rzetelnie. Nie wzdragał się też przed żadnym rodzajem seksu. Za chwilę przyjemności żądał od klienta wysokiej ceny. Publicznie zaś chwalił się, ilu ma wielbicieli i ile zarabia.

Zresztą jak piszą kronikarze, był zafascynowany życiem prostytutek. Często chwalił się, że mógłby nauczyć wiele nowych rzeczy najbardziej doświadczone kurtyzany w mieście. Sam lubił tarzać się wśród nich nagi i uprawiać seks w najróżniejszych, na ogół zboczonych formach. Chętnie też przyglądał się im podczas „pracy". Najwięcej wrażeń dostarczało mu obserwowanie ich podczas

stosunków ze zwierzętami, za co hojnie wynagradzał kobiety, choć często dla niejednej kończyło się to śmiercią.

Historycy nazwali Heliogabala „największym przyjacielem, jakiego dziwki obu płci miały w historii starożytnego Rzymu”. Istotnie tak było. Spędzał on mnóstwo czasu w ich towarzystwie, samemu próbując sił „w zawodzie”.

Pewnego razu zebrał nawet wszystkie kurtyzany Wiecznego Miasta i wygłosił do nich długie przemówienie, w czasie którego opowiadał o różnych sposobach wykorzystania ciała, by osiągnąć satysfakcję seksualną. Po wykładzie zaś zaprosił wszystkie na wielką orgię, która trwała kilka dni i nocy.

Takie orgie nie były zresztą rzadkością w cesarskim pałacu. Od czasu do czasu Heliogabal bowiem zapraszał po kilkaset par, aby uprawiały zbiorową kopulację. Sam zaś, aby być stale gotowym do swej ulubionej rozrywki trzymał na dworze przeróżnych medyków, których zadaniem było przygotowywanie afrodyzjaków i mikstur utrzymujących w ciągłej erekcji jego penisa.

Aby łatwiej zdobywać nowe kochanki i kochanków Heliogabal wpadł na znakomity pomysł. Otworzył cesarską łaźnię dla ludu Rzymu. Dzięki temu mógł do woli przyglądać się kąpiącym i wybierać tych, którzy mu się spodobali.

Lubił też bawić się i często urządzał igrzyska. Dodał do nich nawet nowy element – niewolnicy odbywali ze sobą stosunki, a tuż po osiągnięciu zadowolenia byli zabijani.

Z roku na rok patologiczne skłonności cesarza pogłębiały się. W końcu zapragnął sam zostać żoną. Znalazł sobie męża, niejakiego Hieroklesa. Ten piękny, dobrze zbudowany, złotowłosy niewolnik

zdobył serce władcy podczas wyścigu rydwanów. Zaproszony do sypialni spełnił swe zadanie na tyle zadowalająco, że stał się oblubieńcem cesarza.

Miał ogromny wpływ na dworze i potrafił zręcznie kierować Heliogabalem. Miał nawet bić swoją „żonę", jeśliby przyłapał „ją" na cudzołóstwie z innymi mężczyznami. Cesarz zaś, niewątpliwie masochista, starał się, by takich „zdrad" było jak najwięcej. Często więc chodził z podbitymi oczami.

Hierokles w trosce o własną pozycję zwalczał ostro konkurentów. Gdy agenci sprowadzili cesarzowi kandydata na nowego faworyta, zaczął szybko działać. Mocno zbudowany atleta, Aureliusz Zotikus, oczarował władcę swym olbrzymim ciałem. Gdy niewolnik powitał cesarza jako swego pana – Heliogabal przyjął pozę wstydliwej dziewczyny, zatrzepotał rzęsami i odpowiedział: „Nie nazywaj mnie panem, jestem panią".

Romans ten nie mógł się jednak w pełni rozwinąć, gdyż „prawowity małżonek" zobaczywszy czule przytulonych kochanków w kąpieli, poczęstował rywala miksturą, która uczyniła zeń impotenta, co nie spodobało się cesarzowi.

Tacy dorodni mężczyźni często pojawiali się w cesarskim łóżku. Władca miał bowiem słabość do dużych i silnych panów. Lubił przygotowywać z nimi tzw. żywe obrazy. Występował w nich sam w roli Wenus w towarzystwie osiłków w bardzo wyuzdanych pozach. Zresztą nawet przed publicznością odgrywał gorszące scenki o seksualnym charakterze.

W parze z coraz bardziej zaawansowaną dewiacją na tle seksualnym (warto pamiętać, że Heliogabal nie miał nawet 18 lat!), szły inne, mniej groźne, ale istotne zachwiania psychiczne.

W infantylny sposób korzystał z bogactw. Jadał na złotych i srebrnych talerzach niezwykle wyszukane potrawy. W menu były np. pięty wielbłąda, grzebienie kogutów (wyrwane żywym ptakom), słowicze i pawie języki. Kąpał się w basenach i wannach, w których wodę zaprawiano winem, olejkami różanymi i szafranem. W każdej jego komnacie pełno było przeróżnych kwiatów, których zapach aż oszałamiał.

Z każdym dniem panowania jego pomysły stawały się coraz bardziej dzikie. Zaproszonych gości zasypywał płatkami róż i serwował im ryby przyprawione perłami. Innym razem podawał potrawy z wosku, drewna, kości słoniowej – śmiejąc się do łez, gdy brali je za prawdziwe. Podczas uczty wpuszczał do sali lwy i lamparty (co prawda bez kłów), budząc przerażenie wśród zaproszonych. Sadzał ich na skórzanych pufach wypełnionych powietrzem, by w czasie zabawy ukradkiem wyciągnąć kurek tak, że nagle goście lądowali na podłodze. Tak samo bawiło go wrzucanie w tłum jadowitych węży i obserwowanie paniki. Jeśli były ofiary śmiertelne, cesarz bawił się jeszcze lepiej.

Spełnianie swych zboczonych zachcianek seksualnych i robienie idiotycznych dowcipów zabierało mu niemal cały czas. Nie mógł się więc poświęcić sprawowaniu władzy. Przypominał sobie o tym tylko po to, by nieodpowiednim osobom powierzyć wysokie stanowiska lub spełnić kaprys wyobraźni. Pod wpływem takiego impulsu stworzył senat niewieści, który pod przewodnictwem matki cesarza obradował nad towarzyskimi normami dotyczącymi kobiet.

Faktycznie władzę sprawowała babka Heliogabala. Lud zaś widząc jego ekscesy zaczął się od niego odwracać. Gdy znienawidzili go żołnierze, za jego zboczone wybryki zrozumiał, że nadszedł kres. Władzę sprawował przez 4 lata, zginął zasztyletowany, gdy miał 18 lat.

Choć tak młody, prześcignął niejednego starca w doświadczeniu na polu seksu. Patologiczne skłonności zaś każą go zakwalifikować do grona największych zboczeńców w dziejach Imperium Rzymskiego.

SEKS ABSOLUTNY CESARZY CHIŃSKICH

Tam, gdzie władza absolutna, tam i absolutny seks. Zasłynęli z niego maharadżowie, szejkowie i dyktatorzy rozmaitych państw, a nade wszystko cesarze starożytnego Rzymu. Tym ostatnim nie pozostawali dłużni ich chińscy „koledzy po fachu". Aczkolwiek trudno znaleźć wśród nich rozpustników pokroju Tyberiusza czy Kaliguli, to niektórzy z nich intensywnie starali się im dorównać.

Można to dostrzec na przykładzie cesarza Yang Ti. Ten pochodzący z dynastii Sui (581-617 n.e.) monarcha już za życia był znany z wyszukiwania nowych i coraz bardziej wyrafinowanych podniet cielesnych. Był on do tego stopnia zafascynowany erotyką i wyuzdanym seksem, że po licznych przygodach wojennych niemal całkowicie usunął się z życia publicznego i politycznego Państwa Środka, oddając się niczym nieskrępowanej rozpuście. A możliwości miał w tym względzie nieograniczone.

Na każde jego skinienie czekała królowa, dwie wicekrólowe, sześć dalszych żon oraz siedemdziesiąt dam dworu, gotowych spełnić każdą zachciankę swego pana. Tyle tylko, iż i one nie były w stanie zaspokoić seksualnych apetytów chińskiego władcy.

Dlatego też po całym państwie krążyli cesarscy wysłannicy, wyszukując dla swego władcy co bardziej atrakcyjne dziewczęta. W tak ludnym kraju jak Chiny nie było to zadanie trudne i szybko jego prywatny harem liczył ni mniej ni więcej trzy tysiące nadzwyczaj urodziwych panien, z których żadna nie miała więcej niż 14 wiosen.

A ponieważ były to dziewczęta niedoświadczone w miłosnych arkanach, Yang Ti dołączył do nich dwie prawdziwe mistrzynie seksu, dawne konkubiny swojego ojca. Panie te dość szybko i skutecznie nauczyły dziewczęta, w jaki sposób powinny one zaspokajać erotyczne potrzeby władcy Chin.

O tym jak bardzo Yang Ti lubił seks świadczy również i to, że oddawał mu się nawet podczas swoich licznych podróży. A w każdą z nich zabierał długą karawanę rydwanów wymoszczonych atłasem. W rydwanach czekały zaś na wiecznie niezaspokojonego władcę nagie, atrakcyjne kobiety.

Nie bez racji więc uważa się Yang Ti za najjurniejszego ze wszystkich chińskich cesarzy. Inni, choć również byli koneserami

seksu, z trudem mogli się z nim mierzyć na polu erotycznych podbojów.

Zresztą nie wszyscy mieli równe szanse. Dobrym przykładem może być tu ostatni z panujących w Pekinie cesarzy, Pu Yi. Wszystko dlatego, że ten urodzony w 1906 roku władca został wyniesiony na tron już w wieku… trzech lat. I samo to nie jest już sytuacją normalną.

Pu Yi od zawsze otoczony był zbytkiem i kobietami, choć nie tylko nimi. Do jego stałej dyspozycji była dwutysięczna armia eunuchów-służących, licząca siedem tysięcy żołnierzy straż przyboczna, stu lekarzy, dwustu kucharzy i trzysta dam dworu. Gdy kilkuletni cesarz chciał wyjść pobawić się na alejach „Zakazanego Miasta", zawsze towarzyszył mu kilkudziesięcioosobowy orszak eunuchów, z których ostatni niósł ozdobny, drewniany sedes z zamontowanym wewnątrz nocnikiem dla Jego Wysokości.

Wychowany przez bezwzględne manipulatorki – cztery wdowy po dawnym cesarzu – chłopiec nie mógł więc rozwijać się jak normalne dziecko. Jeszcze jako ośmiolatek tulił się do piersi swojej mamki, a gdy nie był w dobrym humorze, karał swą służbę chłostą lub zmuszał ją do jedzenia fekaliów.

Kto wie na jakiego dewianta wyrósłby, gdyby nie to, że jego rzeczywiste panowanie nad Chinami trwało jedynie cztery lata. W 1911 roku doktor Sun Jat-sen proklamował Republikę Chin, a w rok później został jej prezydentem. Polityk ten pragnął całkowicie zerwać z – jego zdaniem – przestarzałą monarchią feudalną, podobnie jak jego następca generał Yuan Shikai, który jednak pozostawił Pu Yi władzę w „Zakazanym Mieście", by nie zrażać przywiązanych do tradycji rodaków.

Młody cesarz, choć był wyłącznie marionetką, chętnie korzystał z przywilejów. Na jego dworze zjawił się więc angielski guwerner, sir Reginald F. Johnson i od tego momentu Pu Yi stał się zwolennikiem wszystkiego, co europejskie, a na siebie kazał mówić po prostu „Henry".

Po ukończeniu 16 roku życia „Henry" – Pu Yi mógł się ożenić, co też uczynił. Narzeczoną wybrał po przestudiowaniu trzech albumów ze zdjęciami potencjalnych kandydatek. Mówiąc ściślej, cesarz

wybrał sobie od razu dwie żony. Pierwszą damą została 16-letnia Wan Rong, drugą trzy lata młodsza Wen Xiu.

Nie wiedzieć czemu, Pu Yi nie spędził nocy poślubnej z pierwszą cesarzową, lecz z drugą żoną. By wynagrodzić Wan Rong rozczarowanie, ofiarował jej drogie futro. Z biegiem czasu sytuacja taka powtarzała się coraz częściej i dość powiedzieć, że gdy kobieta skończyła 18 lat, w jej garderobie wisiało 90 drogich futer.

Wan Rong nie była szczęśliwa w monarszym związku. Choć wiedziała, iż prawo pozwala jej mężowi poślubić 70 kobiet, czuła się opuszczona i niedoceniana. Szukała więc pocieszenia w seksie lesbijskim z damami dworu, a w końcu uzależniła się od opium i jakiś czas później zmarła. Pu Yi nie przejął się tym faktem zbytnio, gdyż jak mówił: „Cesarskie żony są po to, by instrumentalnie służyć swemu suwerenowi".

Mimo swojej pozornej europejskości Pu Yi w związek małżeński wstąpił łącznie pięć razy, nie gardząc też w międzyczasie wdziękami innych kobiet. O ile jednak nie mógł narzekać na życie intymne, o tyle nie wiodło mu się na jego stanowisku. Radykalne zmiany zachodzące w Chinach zostały uwieńczone szturmem na „Zakazane Miasto" i Pu Yi został zmuszony do natychmiastowego opuszczenia swojej rezydencji. Uczynił to objuczony walizkami z podwójnym dnem, w którym kryło się złoto.

Ostatecznie zdetronizowany cesarz osiedlił się w Tianji, gdzie stał się całkiem zależny od władz japońskich. Wkrótce też jego druga żona zażądała rozwodu i odszkodowania w wysokości 250 tysięcy dolarów. Zagroziła przy tym, że jeżeli nie zgodzi się na jej warunki, to ona zdradzi jego erotyczne upodobania. Okazało się bowiem, że Pu Yi od lat nad swą małżonkę przedkładał towarzystwo atrakcyjnych eunuchów, z którymi uprawiał perwersyjny seks. Chcąc uniknąć skandalu eks-cesarz przystał na rozwód.

Tymczasem Japończycy postanowili wykorzystać osobę Pu Yi we własnych rozgrywkach politycznych i po najeździe na Chiny obwołali go cesarzem Kangu i Manzhuguo. Była to jego trzecia koronacja (za drugim razem panował dwa tygodnie podczas kontrrewolucji). Mimo to pozostał ciągle pozorantem, całkowicie zdanym na łaskę japońskich urzędników.

Nic dziwnego, że był też coraz bardziej sfrustrowany. Lekarstwa na stresy szukał w aktach bezwzględnego okrucieństwa, jakich dopuszczał się na służbie oraz w niepohamowanym oddawaniu się rozpuście. Po latach wspominał: „Rozpusta i nerwowość osłabiły mnie, trzydziestolatka, tak dalece, że mogłem trzymać się prosto tylko dzięki narkotykom i zastrzykom wzmacniającym".

Co było dalej? Na skutek zawirowań historii Pu Yi wylądował na pięć lat w Związku Radzieckim, a następnie powrócił do ojczyzny, gdzie umieszczono go w obozie wychowawczym. Wyszedł z niego w 1959 roku po 9 latach „resocjalizacji". Ostatni cesarz Chin zmarł jako zwykły człowiek, pracownik pekińskiego ogrodu botanicznego i mieszkaniec najzwyklejszego bloku. Przykre.

Obaj cesarze – Yang Ti i Pu Yi byli niezgorszymi zbereźnikami. Pierwszy – bo to uwielbiał, drugi – bo nie miał innego wyjścia, wychowując się w takim miejscu i w takim czasie.

A.J. '09

ROZPUSTNICY W SUTANNACH

Nie ulega wątpliwości, że największym przeciwnikiem rozpusty w historii ludzkości był Kościół. Przez wieki walczył on z cielesną rozkoszą nawołując do seksualnej wstrzemięźliwości i życia w monogamii. Mimo tego nawet w jego łonie znaleźli się rozpustnicy,

przy wyczynach których Casanova i markiz de Sade to niewinne owieczki.

Lista rozpustników w sutannach jest bardzo długa i szokuje osobami, które się na niej znajdują. Bowiem wśród nich znaleźć można zarówno ubogich mnichów, jak i największych dostojników kościelnych, nie wyłączając kardynałów i papieży. Niektórzy z nich skrzętnie ukrywali swoje zamiłowanie do częstego i wynaturzonego zaspokajania swych chuci, drudzy natomiast wprost przeciwnie. Afiszowali się ze swym wyuzdaniem, czerpiąc z faktu gorszenia maluczkich dodatkową rozkosz.

Zasada na ogół była prosta, czym wyższą pozycję w kościelnej hierarchii posiadał lubujący się w rozpuście duchowny, tym większej dewiacji się oddawał. Niektórzy z nich prowadzili tak szokujące życie erotyczne, że równać mogliby się tylko z najbardziej wyuzdanymi rzymskimi cesarzami.

Papież Jan XII tak bardzo lubił uprawiać seks, że zamienił budynek kościoła Św. Jana Luterańskiego w dom publiczny. Jego personel stanowiły młode, niewinne dziewczęta, które sprowadzano na specjalne życzenia głowy Kościoła, i z którymi oddawał się najbardziej wyuzdanym rozkoszom seksualnym. Był ponoć nienasycony seksualnie i nie przepuścił żadnej kobiecie, która mu się spodobała. Nawet należącej do jego najbliższej rodziny, gdyż – jak twierdzą kronikarze – Jan XII dopuszczał się nawet aktów kazirodztwa. Jednak jego ulubionym zwyczajem było częste objeżdżanie żeńskich zakonów, co pozwalało mu wybierać ładniejsze mniszki. Zupełnie też nie krył się przy tym ze swoim wynaturzeniem, co w końcu doprowadziło do jego upadku. Oburzeni hierarchowie kościelni usunęli go z urzędu.

Jednak jego następca, Leon X, wcale nie był lepszy. Urządzał on olbrzymie uczty, będące orgią obżarstwa. Na jego polecenie sprowadzano najwykwintniejsze potrawy i trunki, a kiedy papież i jego goście niemal już pękali z przejedzenia rozpoczynały się orgie seksualne, trwające zazwyczaj przez kilka dni, aż zmęczeni biesiadnicy całkowicie opadali z sił.

Ofiarami żądz Leona X i jego gości były specjalnie wybrane przez zaufanych dziewczęta, które po zakończeniu orgii w tajemniczy

sposób znikały. Nikt nie miał wątpliwości, że zgładzano je, by nikt nie dowiedział się, jakim słabościom folguje ojciec Kościoła. Ten swoisty sposób zapewniania „dyskrecji" pozwolił Leonowi X (w przeciwieństwie do jego poprzednika), doczekać kresu żywota na papieskim tronie. A zmarł on śmiercią godną rozpustnika, jakim był – nagle, w trakcie stosunku, dotknięty paraliżem.

Inny władca Stolicy Piotrowej Benedykt IX, który został papieżem w wieku 10 lat (!) ujawnił z kolei niepospolite skłonności sadystyczne. Jak piszą historycy:

„Dorastał wśród niepohamowanej niczym rozpusty, swoim zachowaniem szokując wiernych, nawet w tych posępnych i barbarzyńskich czasach".

Największą przyjemność młodemu papieżowi sprawiało oglądanie tortur, których ofiarami były młodziutkie dziewczyny i chłopcy. Według świadków przeraźliwe okrzyki przypalanych żelazem ofiar sprawiały papieżowi wielką rozkosz seksualną.

Jeszcze ciekawiej zabawiał się papież Aleksander VI, który uwielbiał pornograficzne widowiska. Na organizowane przez niego przyjęcia sprowadzano całe gromady prostytutek, które popisywały się najbardziej wyuzdanymi tańcami. Kobiety tańczyły oczywiście nago, masturbowały się i odbywały stosunki z papieskimi gośćmi.

Najciekawszym punktem przyjęć u Aleksandra VI były jednak zawody, polegające na tym, któremu z gości uda się odbyć najwięcej stosunków z kolejnymi prostytutkami. Na zwycięzców czekały cenne nagrody, wręczane osobiście przez papieża, który nieraz sam brał udział w tych seksualnych wyścigach.

Ale takie były wówczas czasy ponurego średniowiecza, kiedy to nawet papież Baltazar Cosa, chcąc dać kres Wielkiej Schizmie, przyznał się ni mniej ni więcej tylko do: cudzołóstwa, kazirodztwa i jeszcze kilku innych bezeceństw. Zresztą jego słowa potwierdza opinia kronikarzy, którzy pisali:

„Dwieście kobiet, matron i wdów, nie wyłączając nawet mniszek padło ofiarą jego nienasyconych chuci".

W miarę biegu stuleci lubieżnicy w sutannach mitygowali swoje żądze, chociaż ciągle wśród nich zdarzali się seksualni rekordziści.

Z pewnością należał do nich słynny kardynał Richelieu, znany nam głównie z powieści Aleksandra Dumasa „Trzej muszkieterowie". Człowiek będący „szarą eminencją" ludwikowskiej Francji i praktycznie jej rzeczywistym władcą. Mało kto jednak wie, że był on również wielbicielem zbiorowego seksu. Utrzymywał nawet gwardię zaufanych sług, do których zadań należało porywanie dla kardynała co ładniejszych i młodszych mieszczanek. A swawolny kardynał uwielbiał kochać się naraz z czterema, pięcioma dziewczynami. Podniecał je przy tym wymyślnymi afrodyzjakami, które sporządzał zatrudniany przez niego medyk.

Przede wszystkim jednak Richelieu słynął wśród kobiet jako wiecznie niezaspokojony właściciel ogromnego przyrodzenia, o którym nawet śpiewano piosenki. Cała Francja wiedziała też, że współżyje z własną siostrzenicą, z którą łączył go związek trwający aż 17 lat.

Według historyków największym rozpustnikiem w sutannie był biskup Paryża – de Blangis. Oto jak pisali o nim współcześni mu:

„Biskup uwielbiał nie tylko kobiety, gustował także w sodomii aktywnej i pasywnej. De Blangis miał tak wrażliwe nerwy, że mdlał i tracił przytomność w momencie wytrysku. W ciągu dnia biskup potrafił odbyć nawet 20 stosunków seksualnych, a kiedyś podczas wymyślnej orgii założył się, że odbędzie ich 40. I zakład ten wygrał!".

Drugą namiętnością jurnego biskupa był alkohol, po którym jednak dostawał szału i musiano go wiązać. De Blangis był tak samo tęgim pijakiem, jak i rozpustnikiem. W czasie uczty potrafił wypić nawet 30 butelek wina. A imprezy, które urządzał cieszyły się ogromnym powodzeniem, gdyż gospodarz stale zaskakiwał czymś swoich gości. Podczas jednej z uczt, nagle na znak de Blangisa, do sali wkroczyli heroldowie i sygnałem trąb obwieścili kolejny punkt programu. Było nim wniesienie na salę ogromnych, dwumetrowych tortów, z których na kolejny sygnał trąb, wyskoczyły piękne, nagie kobiety. Goście obżerali się, odbywali stosunki na stołach, które po chwili zamieniały się w wielką pierzynę z kremu, ciast i owoców. I właśnie w takiej to scenerii biskup i jego najwierniejsi druhowie pozbawiali cnoty piszczące dziewice.

De Blangis miał śmierć godną swojego życia. Jeszcze raz oddajmy głos kronikarzowi:

„Rano po uczcie służba znalazła go leżącego w łóżku zbrukanego wymiocinami i spermą. Biskup zmarł na apopleksję z przeżarcia i przepicia. W nogach jego łóżka leżała martwa prostytutka, którą de Blangis zdążył udusić przed swoją śmiercią w pijacko-erotycznym widzie".

A ponieważ zły przykład idzie od góry, nic dziwnego, że nawet najmniejsi w kościelnej hierarchii taplali się w seksualnej rozkoszy. Powszechnie wiadomo, że w średniowieczu mnisi większości

klasztorów, zarówno męskich, jak i żeńskich oddawali się homoseksualnej rozpuście.

Najlepszym tego przykładem był rycerski zakon templariuszy, którzy nawet w czasie ceremonii przyjęcia w swój poczet nowych członków oddawali się wyuzdanym, zbiorowym orgiom homoseksualnym. Co ciekawe – nie łamali tym ślubów czystości, bowiem te zabraniały im tylko obcowania z kobietami i nie było w nich nawet słówka potępiającego homoseksualne wybryki.

W średniowieczu homoseksualizm wśród duchownych stał się tak powszechną praktyką, że hierarchowie Kościoła chcąc go ukrócić pozwolili nawet mnichom na utworzenie tzw. domów kobiet upadłych, w których znajdować miały schronienie prostytutki. Przybytkami takimi, zwykle znajdującymi się blisko klasztorów, kierowali zakonnicy i obie strony czerpały z tego wymierne korzyści. Nie jest tajemnicą, że budowa kilkunastu słynnych europejskich katedr została sfinansowana właśnie z działalności domów kobiet upadłych – czyli znakomicie funkcjonujących domów publicznych. Zresztą nawet Bazylikę św. Piotra częściowo zbudowano dzięki wprowadzeniu w 1471 roku przez papieża Sykstusa IV podatku od prostytutek.

Z czasem malała jednak lista rozpustników w sutannach. Niemniej jednak, jak głosi raport paryskiego inspektora policji, Maraisa jeszcze w latach 1760-1772 w samym tylko Paryżu zatrzymano na „czynach nieobyczajnych” 77 zakonników, 25 księży i kilku biskupów. Dodać należy, że wszyscy zatrzymani byli w sytuacjach niezwykłych. Parokrotnie policyjni agenci natknęli się na igraszki grupowe, a jeszcze częściej byli świadkami praktyk sadomasochistycznych. Nic więc dziwnego, że inspektor Marais w swoich raportach pisał:

„Najczęstszymi klientami burdeli, poddającymi się specjalnym zabiegom dla zaspokojenia masochistycznych upodobań, byli właśnie duchowni wszelkiego stopnia”.

ROZPUSTNY PAPIEŻ I JEGO DZIECI

O rozpustnych papieżach była już mowa w poprzednim rozdziale. Ten niemniej poświęcony jest jednemu z nich, bo niewątpliwie zasługuje on na uwagę. Był bowiem – nawet jak na swoje czasy – niezwykle rozrywkowym człowiekiem.

Ludzie epoki renesansu uwielbiali seks. Nic dziwnego, skoro ówczesna filozofia i moda nawiązywały do antyku. Wielu fascynowały więc erotyczne upodobania rzymskich cesarzy, którym chciano dorównać. Jak się zdaje, ambicje takie miał również Rodrigo noszący

dumne i sławne nazwisko Borgia, który urodził się w 1431 roku w Jativie w Hiszpanii.

Już w dzieciństwie przewidziano dla niego karierę kościelną, a Rodrigo karierę tę robił niesłychanie szybko, w wieku 25 lat zostając kardynałem. Równie prędko ujawniły się też jego życiowe pasje. Zaledwie rok po otrzymaniu święceń kardynalskich dostał upomnienie od swego protektora, papieża Piusa II, który zalecał swemu podopiecznemu, by ten „nie zakładał purpurowych szat kardynała, gdy wybiera się na orgię".

Rodrigo usłuchał rady, ale bynajmniej nie zrezygnował z oddawania się rozkoszom cielesnym, co w ówczesnym społeczeństwie nie wywoływało aż tak wielkiego oburzenia. Nikogo nie dziwiło też, że ognisty kardynał „pojął" za żonę – oczywiście nieoficjalnie – blond piękność Vanozzę di Cattanei.

Kobieta była analfabetką, ale nie pozbawioną sprytu i zdrowego rozsądku. Przede wszystkim zyskała sławę dzięki swojemu kunsztowi erotycznemu, który zawdzięczała szerokiej rzeszy kochanków. Od Rodriga otrzymała fikcyjnego męża, jedno z opactw jako majątek ziemski i pałac. Sama obdarowała go swoimi wdziękami i czwórką dzieci: Cezarem, Juanem, Lukrecją i Joffrem.

Rzecz jasna Hiszpanowi nie mogła wystarczyć tylko jedna „żona". Szybko postarał się więc o kochankę. Została nią 16-letnia Giulia Farnese, powszechnie uważana za najpiękniejszą kobietę Rzymu. Zaspokajała ona Borgię przez kilkanaście lat, szukając urozmaicenia w ramionach wielu innych mężczyzn, w tym swojego prawowitego męża.

Ale ani Vanozza, ani Giulia nie były w stanie sprostać seksualnym apetytom młodego kardynała. Tak naprawdę największą satysfakcję sprawiały mu kontakty z rzymskimi prostytutkami rozmaitego sortu i wieku. Przyjaciele Rodriga lubili przychodzić na jego przyjęcia, choć serwowane tam wino nie było najlepsze, a jedzenie mało wykwintne.

Te braki rekompensował za to udział w imprezie 24 dziwek. Ich liczba z niejasnych względów była zawsze taka sama, choć panienki zmieniały się jak w kalejdoskopie. Przez wiele lat w komnatach Watykanu odbywały się podniecające widowiska erotyczne i orgie.

W 1492 roku Rodrigo Borgia został zwierzchnikiem Kościoła, przyjmując imię Aleksandra VI. Trzeba przyznać, iż w obronie interesów swoich i instytucji, którą reprezentował, gotów był na wszystko. W ruch poszły więc sztylety i trucizna, za pomocą których pozbywano się wrogów papieża. Taka bezwzględność sprawiła, że stał się on wkrótce władcą absolutnym, sam Watykan zaś istnym sezamem (to właśnie Aleksandrowi VI Kościół zawdzięcza swój przepych). Oczywiście piastowanie takiej godności było nie tylko wielką odpowiedzialnością, ale i olbrzymią okazją do folgowania swoim kaprysom, co Aleksander nader chętnie czynił, nie przejmując się zbytnio tak zwaną opinią publiczną.

Tymczasem dzieci papieża dorosły i mogły dołączyć do zabaw organizowanych przez ojca. Dołączyć w dosłownym sensie, bo jest niemal pewne, że Aleksandra łączył z córką, Lukrecją, związek kazirodczy. Ta ostatnia sypiała zresztą już ze swoim bratem, Cezarem, który jako 7-letni chłopiec został przez ojca przeznaczony do stanu duchownego, a mając lat 18 był już prymasem Hiszpanii i piastował godność kardynała.

Jednak to nie Cezar, lecz Lukrecja odziedziczyła po tatusiu najwięcej cech. Była piękną, dobrze zbudowaną kobietą o blond włosach, zawsze posłuszną ojcu. W wieku 13 lat zerwała zaręczyny z Gasparem d'Aversa, by z woli rodzica poślubić Giovanniego Sforzę. Jednak na skutek zmian w polityce Watykanu ten związek szybko przestał być korzystny. Z uwagi na obrażoną dumę rodu Sforzów rozwód nie przebiegał bez tarć. Lukrecja oskarżyła męża o impotencję, on ją o kazirodczy związek z ojcem i bratem.

Zgodnie ze zwyczajem Lukrecja udała się do klasztoru na czas trwania procesu rozwodowego. Tam umilał jej czas kamerdyner nazwiskiem Perotto. Wreszcie małżeństwo zostało unieważnione, a rozwódka przysięgła przed sądem, iż jest dziewicą i do konsumpcji związku nie doszło.

Trzy miesiące później Lukrecja urodziła syna. By zapobiec skandalowi, za jaki niechybnie uznano by krzywoprzysięstwo córki, Aleksander uznał go za swoje dziecko, co wcale nie było dla niego faktem hańbiącym, gdyż ogólnie uważano, iż miał on niezliczone rzesze bękartów.

Wkrótce też znalazł nowego wybranka dla Lukrecji. Został nim syn króla Neapolu, Alfons Aragoński. Aleksander wraz ze swym synem, Cezarem, postanowił godnie uczcić nową drogę życiową Lukrecji. Zorganizowali więc na jej cześć gigantyczną orgię, która stała się sławna dzięki papieskiemu mistrzowi ceremonii, który całą imprezę dokładnie opisał.

Zabawa była urozmaicona, a główną atrakcję stanowiły oczywiście rzymskie ladacznice. Chodziły one po komnacie na

czworakach, unosząc wysoko nagie pośladki i zjadając ustami wprost z podłogi rozsypane orzechy laskowe. Ten z gości, który zaliczył najwięcej takich „kurek” cieszył się reputacją „kogutka” i otrzymywał nagrodę – płaszcz, buty itp.

Nie była to zresztą pierwsza tego typu zabawa rodu Borgiów. Aleksander, Cezar i Lukrecja często organizowali orgie. Najpierw przyglądali się figlom innych, a potem przyłączali się do nich, próbując każdej odmiany seksu.

Po ślubie Lukrecji życie toczyło się dalej. Kiedy jej mąż przestał być wygodny dla Borgiów, najpierw go pobito, a gdy wracał do zdrowia, został uduszony. Oczywiście za morderstwem stał panujący papież i jego nieodrodny syn. Świeżo owdowiała Lukrecja nie była tym zachwycona, ale nie zamierzała dyskutować z wolą ojca. Za mąż wyszła jeszcze raz – za syna księcia Ferrary – Alfonsa d’Este. Rzecz jasna i ta uroczystość stała się pretekstem do zorganizowania rodzinnej orgii.

Tak mniej więcej toczyło się życie papieskiej rodziny Borgiów. Wedle wielu relacji Aleksander oddawał się erotycznym uciechom praktycznie do samej śmierci, zachowując dużo sił witalnych. Jego dzieci dzielnie mu w tym sekundowały, choć los nie był dla nich tak łaskawy, jak dla ich rodzica. Juan został w tajemniczych okolicznościach otruty jeszcze za życia Aleksandra, Lukrecja zmarła podczas porodu przy jedenastej ciąży, Joffer oszalał, a Cezar nigdy nie został papieżem, jak pragnął jego ojciec.

DEWIACJE RODU MEDYCEUSZY

O Medyceuszach – znakomitym rodzie, który doprowadził do świetności Florencję – słyszeliśmy wszyscy na lekcjach historii. Program szkolny nie obejmował jednak schyłku ich panowania i upadku sławetnej rodziny.

Powód tego jest prosty – wiedza o ostatnich latach panowania dynastii absolutnie nie może być przeznaczona dla dzieci. Bo jest to wiedza o umysłach spaczonych, dewiacjach i seksualnym rozpasaniu.

Stopniowa degradacja rodu Medyceuszy rozpoczęła się już za panowania wielkiego księcia Ferdynanda, a więc w latach 1621-1670. Żona władcy Florencji, nie mogąc się z nim dogadać, znalazła spełnienie w łóżku atrakcyjnego hrabiego Brinto della Molara.

Mimo własnej niewierności i trybowi życia, który zaprzeczał przynajmniej kilku z 10 przykazań dekalogu, swego syna Cosimo starała się wychować w duchu głębokiego poszanowania praw religijnych. I… przesadziła. Gdy chłopak objął władzę we Florencji jako Cosimo III, był zdeklarowanym fanatykiem religijnym.

Młody władca dziennie odwiedzał sześć kościołów, a w swoich apartamentach miał maszynę, która wskazywała obrazki kolejnych świąt na każdy dzień roku. Cosimo III zakazał też związków między chrześcijanami a żydami. Prostytutce przyłapanej z żydem groziło obnażenie i publiczna chłosta. Próbował też zabronić mężczyznom przebywania w domach niezamężnych kobiet, ale tego zakazu, mimo jego wysiłków, nie udało się wyegzekwować.

Jak to czasem bywa, jego potomkowie byli dokładnym zaprzeczeniem ojcowskiego charakteru, choć na początku niewiele na to wskazywało.

Cosimo III ożenił się z Małgorzatą Ludwiką Orleańską, bratanicą króla Francji. Dla młodej i temperamentnej panienki ślub ten był katastrofą. Nie dość, że musiała opuścić ukochaną ojczyznę, w której zostawiła kochanka, to jeszcze wydano ją za mężczyznę, który uważał seks za szczyt ohydy.

Cosimo zbliżał się bowiem do małżonki raz w tygodniu i to w obecności lekarza, pilnującego, czy książę zbytnio się nie eksploatuje. Jednakowoż w 1663 roku Małgorzata wydała na świat Ferdynanda, czyli jakieś amory się odbyły. Nie mogło to jednak w pełni zadowolić kochliwej księżnej, tak samo jak nie pomagały wizyty dawnego kochanka, gdyż trwały zbyt krótko. Małgorzata urodziła jeszcze córkę – Annę Marię, syna – Giana Gastone, po czym uciekła do Francji i tyle ją widziano.

Oczywiście jej postępek nie spodobał się władcy Florencji, choć nie zmartwił się zbytnio jej odejściem, gdyż w gruncie rzeczy chodziło mu tylko o jedno: zachowanie ciągłości rodu. A mając trójkę dzieci, którymi obdarzyła go Małgorzata mógł mieć nadzieję, że mu się to

uda. Wtedy jednak jeszcze nie wiedział, jakim to potomstwem uraczyła go małżonka.

Ze zrozumiałych względów uwaga Cosimo skoncentrowała się najpierw na pierworodnym Ferdynandzie, którego mimo oporów ożeniono z księżniczką bawarską Violantą. Ferdynand wziął ślub i czym prędzej wyruszył do Wenecji, by ulżyć sobie w objęciach licznych kobiet i mężczyzn.

Cosimo był niezadowolony i zasypywał syna listami z pogróżkami i ostrzeżeniami. W jednym z nich pisał:

„Pragnąłbym, żebyś mi obiecał, iż zaniechasz nieprzystojnych kontaktów z komediantami i muzykami oraz, że nie będziesz brał udziału w zabawach z kurtyzanami".

Rodzice jednak zawsze gderali, Ferdynand niewiele więc sobie robił z utyskiwań ojca – zadurzył się nawet w śpiewaku operowym nazwiskiem Petrillo. Gdy jednak na rozkaz ojca usunięto artystę z jego domu, młody książę pocieszył się towarzystwem eunucha Cecchio de Castris.

Do Florencji wrócił w towarzystwie śpiewaczki o pseudonimie La Bambagia, cierpiąc na syfilis, który nabył w którymś z weneckich burdeli. Stopniowo jego zdrowie zaczęło się pogarszać: Ferdynand cierpiał na zaniki pamięci, zaburzenia umysłowe, a w końcu dotknął go paraliż, będący rezultatem ostatniego stadium choroby wenerycznej.

Do Cosimo dotarło wreszcie, iż taki syn (który zresztą zmarł 10 lat przed nim) nie zapewni przetrwania rodowi. Oko księcia spoczęło więc na córce i rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie odpowiedniej dla niej partii. Ostatecznie Annę Marię wydano za wdowca, elektora Palatynatu, Jana Wilhelma. Miał on tę zaletę, iż jego siostrami były królowe Portugalii i Hiszpanii oraz cesarzowa Niemiec, natomiast trzech braci otrzymało zaszczyty biskupie.

Niestety, Wilhelm miał też kilka wad, wśród nich i tę, że zabierał się za wszystkie kobiety w okolicy. Wkrótce po nawiązaniu z nim

bliższych kontaktów Anna Maria poroniła. Otoczenie księżnej było przekonane, że wiąże się to z „pewną przypadłością przekazaną żonie przez męża", który „powodowany ciepłem swego serca często oddawał się amorom z innymi".

Mówiąc językiem bardziej zrozumiałym, Wilhelm obdarował żonę francą. Anna Maria udała się więc na kąpiele lecznicze do Aixla-Chapelle, co miało przywrócić jej płodność, ale zabiegi nie dały oczekiwanych rezultatów.

Cosimo III denerwował się coraz bardziej. Mimo jego usilnych zabiegów losy rodu wisiały na włosku. Ostatnią nadzieją był młodszy syn Gian Gastone. Powszechnie wydawał się dobrym kandydatem, bo uchodził za człowieka niezwykle oczytanego i uczonego. Trochę „na wszelki wypadek" i trochę z tego powodu, że Cosimo znał nieco prawdziwy charakter swojej latorośli, książę spróbował znaleźć jeszcze innego sukcesora.

Z prośbą o pomoc zwrócił się do swojego brata, kardynała Francesco Marii. Wkrótce kardynał otrzymał dyspensę i pojął za żonę córkę księcia Guastelli, Eleonorę. Jedynym plusem męża było to, iż posiadał bajeczny majątek. Był jednak więcej niż antypatyczny: tłusty, ze śladami na ciele po przebytej ospie, cierpiący na nieżyt nosa i podagrę.

Eleonora ani myślała więc zbliżać się do takiego kochanka, który zresztą preferował towarzystwo młodych chłopców. Sprawa rozwiązała się sama – wyeksploatowany obżarstwem i homoseksualną pedofilią eks-kardynał zmarł. Wdówka znalazła satysfakcję w ramionach lokajów, a biedny władca Florencji znów pozostał na lodzie.

W napadzie furii wydalił z kraju lub zesłał na galery wszystkich kochanków brata i znów skupił się na swym synu – Gianie Gastone. Był to jednak gest rozpaczy, bo najmłodszy potomek szlachetnego rodu skupił w sobie, jak w soczewce, wszystkie ułomności swych przodków…

Wysiłki, jakie podjął jeden z ostatnich wielkich książąt Florencji Cosimo II w celu przedłużenia linii Medyceuszy, niestety, poszły na marne, bo jego starszy syn, Ferdynand, zmarł na syfilis, córka nabawiła się bezpłodności poprzez kontakt z chorym wenerycznie

mężem, a brat Cosimo był homoseksualistą i pedofilem, a przede wszystkim zmarł zbyt wcześnie, by doczekać się potomka.

W tej sytuacji ostatnią deską ratunku był dla Medyceuszy najmłodszy syn księcia, Gian Gastone.

Gastone sprawiał wrażenie człowieka mądrego i obytego. Było to jednak wrażenie mylne. Wkrótce zresztą jego prawdziwa natura ujawniła się z wielką mocą. Zwłaszcza, że w 1723 roku Cosimo II zmarł i jego najmłodszy potomek został sam na sam z ogromną władzą, którą odziedziczył.

Sprawami państwowymi zajmował się niechętnie, ale przez lud Florencji był lubiany, gdyż rządził łagodniej i w sposób bardziej liberalny od ojca. Wielkie emocje budziło natomiast jego życie prywatne. I trudno się temu dziwić.

Gian Gastone większość czasu spędzał w swoim pałacu, Pitti. Bywało, że nie wychodził z niego przez dwa lata. Ba! Rzadko w ogóle wychodził z łóżka. Ubranie zmieniał co kilka miesięcy, za to butelki z rozmaitymi alkoholami bez ustanku. Faktem bowiem jest, iż w czasie swojego panowania książę był właściwie przez cały czas mniej lub bardziej pijany.

Coraz bardziej też dziwaczał. Osła, którym przywożono mu owoce, kazał wprowadzać do sypialni, a zimą wnosić na piętro pałacu. Jeśli już Gastone wychodził ze swojej kryjówki to tylko po to, by wywołać skandal. Tak było podczas przyjęcia, na które udał się do swojej siostry. Tam bardzo szybko upił się, obraził gości opowiadając wulgarne historyjki, a na koniec zwymiotował.

Jednakże książę rzadko opuszczał swoje łóżko z innych względów niż niechęć do poruszania się. Dostarczało mu ono bowiem nieustających przyjemności cielesnych. Jego szambelan, Guiliano Dami wespół z dwoma służącymi: Francesco i Gaetano Nardini zmienili się w książęcych alfonsów.

W ubogich dzielnicach Florencji wyszukiwali oni osoby obojga płci zdolne zadowolić zmanierowanego i wyuzdanego władcę. Musieli to być ludzie młodzi, atrakcyjni fizycznie, a przede wszystkim obdarzeni nadzwyczajnym popędem płciowym. I jeszcze jedno: musieli wykazać się odpornością na niesamowity odór, bijący z więcej niż zaniedbanej sypialni księcia, jak i od niego samego.

On zresztą prezentował się fatalnie. Przedwcześnie postarzały, dorobił się ogromnego brzucha, kilku podbródków i robactwa we własnej pościeli. Na głowie nosił zawsze dużą, brudną perukę, która służyła mu również jako chusteczka do wycierania wymiocin.

Z takim jegomościem uprawiali seks, stręczeni przez jego alfonsów, kochanki i kochankowie. Rytuał takich orgietek odbywał się niemal zawsze według z góry ustalonego scenariusza.

Gastone zapraszał wybrańców do swojej sypialni. Tu oglądał ich zęby (musiały być białe i kształtne), a następnie koncentrował się na narządach płciowych. Przyglądał się im, dotykał, smakował, aż w końcu dochodziło do stosunku i to nie z jedną osobą naraz, lecz z dwoma lub trzema.

Na dodatek ten ostatni z Medyceuszy był biseksualistą o pedofilskich preferencjach, czerpiącym satysfakcję z pełnienia tak aktywnej, jak i pasywnej roli. Dlatego też nie raz i nie dwa jego służba słyszała stanowcze okrzyki pana: „Głębiej, chłopcze, głębiej!”.

Gastone uwielbiał również praktyki sadomasochistyczne, więc do obowiązków jego kochanków należało także psychiczne i fizyczne znęcanie się nad ich chlebodawcą. Książę był też jednym z prekursorów pornografii, gdyż w czasach gdy zjawisko to na dobrą sprawę nie istniało, organizował sobie własne widowiska erotyczne, w których na koniec sam brał czynny udział.

Kochanków, którzy dostarczali mu satysfakcji seksualnej zwano „ruspanti”, ponieważ za usługi płacono im od jednej do pięciu ruspii. O miłosnym apetycie i możliwościach księcia najlepiej świadczy fakt, iż stadko „ruspantich” będących na jego usługach szybko osiągnęło potężne rozmiary. Szacuje się, iż Giana Gastone zadowalało blisko czterysta dziewcząt i chłopców, rozmaitego pochodzenia i różnej narodowości. Wielu z nich za swe usługi zostało nagrodzonych tytułem szlacheckim.

Szczególnym sentymentem książę darzył olbrzymiego tresera niedźwiedzi, pochodzącego z Czech Michała Henzchemica oraz jego dwóch młodziutkich pomocników. Pewnej nocy Gastone przesadził jednak z poufałością. Około północy wezwał do siebie swego ulubionego kochanka i obaj panowie dość solidnie zaczęli się raczyć winem. Było go na tyle dużo, że już na początku figli książę

zwymiotował prosto na twarz niedźwiednika. Ten wpadł we wściekłość i poważnie pobił swego partnera. Nie tylko nie został skrócony za to o głowę, ale nawet otrzymał tytuł szlachecki – Gastone wszak ból lubił…

W 1730 roku władca Florencji skręcił sobie kostkę. Był to dla niego wystarczający powód, by przez kolejne siedem lat nie ruszać się z łóżka! W „chorobie” czas umilały mu wciąż zastępy „ruspantich”, którzy w jego sypialni oddawali się orgiom w coraz większym, nawet kilkunastoosobowym, składzie.

Sam książę sprawy państwa odsunął całkowicie na bok. Gości i dyplomatów przyjmował w łóżku w sypialni, a bijącego zewsząd fetoru nie były w stanie załagodzić rozsypane po komnatach pałacu Pitti kilogramy płatków róż. Ostatecznie schorowany, otępiały od alkoholu i zdradzający oznaki szaleństwa Gian Gastone zmarł bezpotomnie w lipcu 1737 roku.

Jego siostra, Anna Maria, rządziła Florencją jeszcze przez sześć lat. Przed śmiercią zdążyła przekazać miastu skarby Medyceuszy, które ród zdołał zgromadzić w ciągu 300 lat swego panowania.

Czasy sławetnych władców Florencji bezpowrotnie minęły. Może to i dobrze, biorąc pod uwagę szaleństwa i seksualne rozpasanie, które były ich udziałem…

TEN CUDOWNY GIACOMO

Był niedoścignionym mistrzem romansów i erotycznych podbojów. Bez wątpienia największym uwodzicielem wszech czasów, którego awanturnicza kariera już od ponad 200 lat fascynuje ludzi.

Lista jego erotycznych zdobyczy obejmuje setki kobiet: nieletnich i dojrzałych, pięknych i brzydkich, wysoko urodzonych i z prostego ludu, mężatek i panien, kurtyzan i zakonnic. A każda z nich zrobiłaby dla niego wszystko, mimo iż żadnej nie kochał, lecz tylko rozkochiwał w sobie, zawsze korzystał i nigdy nic nie dawał.

Giacomo Casanova, piękny Włoch, awanturnik i oszust, który swoim wdziękiem zdobył świat. Człowiek-legenda, którego nazwisko weszło do języka potocznego, oznaczając wyrafinowanego rozpustnika, mającego władzę nad każdą kobietą.

Giovanni Giacomo Casanova de Seingalt urodził się w 1725 roku w Wenecji. Jego ojcem był Gaetanello, wędrowny komediant, a matką piękna Zanetta, córka weneckiego szewca, którą mąż wykształcił na baletnicę i śpiewaczkę. Był na tyle dobrym nauczycielem, że kobieta ta nie znając nawet jednej nuty zrobiła furorę niemal w całej Europie.

Młody Giacomo nie zaznał rodzinnego szczęścia. Ojciec dość wcześnie zmarł z powodu nadmiernego pociągu do mocnych alkoholi, matka zaś wolała zajmować się swoją karierą niż dziećmi. Dlatego też chłopiec wraz z rodzeństwem został oddany pod opiekę babki, kobiety prostodusznej i pobożnej, której największym pragnieniem było, aby jej wnuk został duchownym.

W wieku 10 lat, ten już wówczas prześliczny chłopiec, zaczął pobierać nauki w szkole księdza Gozzi w Padwie. Było to możliwe dzięki pomocy finansowej pewnego weneckiego patrycjusza, który był kochankiem matki Giacomo. Jak każdy nastolatek, przyszły awanturnik niezbyt garnął się do ksiąg, za to już wówczas zaczął ponoć pobierać pierwsze lekcje sztuki miłosnej, które to miała dawać mu jego własna starsza siostra Bettina (w swoich pamiętnikach Casanova jednak nie przyznaje się do tego). W każdym razie mając 15 lat ukończył nauki i został… doktorem praw.

Wówczas to matka z babką orzekły, że Giacomo poświęci się karierze duchownej. Wkrótce też młodzieniec otrzymał niższe święcenia duchowne i zajął się przygotowaniem do kapłańskiego stanu w parafii San Samuele. Pierwsze kazanie młodego, przystojnego i postawnego (190 cm wzrostu) kleryka odniosło sukces, drugie już nie – Giacomo upił się i kiedy wszedł na ambonę,

zapomniał o czym to chciał mówić. Mimo to na zebranych w kościele kobietach zrobił oszałamiające wrażenie, czego dowodem był stos bilecików miłosnych, które otrzymał od zachwyconych nim pań.

Być może właśnie to sprawiło, iż młody Giacomo odkrył w sobie nadzwyczajny dar pozwalający mu panować nad kobietami, bowiem odtąd kariera duchownego przestała już go interesować i zaczął poświęcać się zajęciom bardziej przyziemnym.

W swoich słynnych pamiętnikach napisał, że inicjację seksualną odbył niedługo po tym słynnym „pijanym" kazaniu. Oczywiście, jak to u największego rozpustnika wszech czasów bywa, uczestniczyły w nim oprócz niego dwie kobiety, hrabianki Savorgan, siostry, z których jedna ponadto była dziewicą.

Jak było naprawdę, tego nigdy się nie dowiemy. Jedno jest pewne: Casanova w krótkim czasie zasmakował w cielesnych przyjemnościach, a fortuna nadzwyczaj mu sprzyjała. W Wenecji poznał bogatego senatora Malpiero, który postanowił otoczyć opieką młodego kleryka i wprowadził go w świat arystokracji. W podzięce za to Giacomo uwiódł jego kochankę. Po niej przyszła pora na sławną Gardelę, kochankę księcia wirtemberskiego i znaną z dowcipu w całej Wenecji baletnicę Tintorettę.

W miarę zdobywania coraz to nowych kobiet, młody Włoch zaczął zmieniać się zewnętrznie. Teraz ubierał się już według najnowszej mody, używał perfum i jaśminowej pomady. Fundusze na to zdobywał w jedyny znany sobie sposób – wyprzedając złote zegarki i meble matki. Proboszcz z parafii San Samuele załamywał ręce, ale w żaden sposób nie mógł poskromić swawolnego kleryka. Dlatego też bardzo ucieszył się, gdy zjawił się u niego pewien franciszkanin, który oświadczył, że właśnie otrzymał biskupstwo w Kalabrii i na prośbę pani Casanova zabiera tam jej syna.

Młodemu rozpustnikowi o mało nie pękło serce, gdy dowiedział się, że musi opuścić Wenecję, gdzie tak dobrze mu się powodziło. Jednak wola matki przeważyła. Giacomo zostawił nieutulone w żalu kochanki i wyruszył ze swoim nowym protektorem do Kalabrii. Kiedy dotarli do Neapolu, nasz bohater zostawił biskupa, obiecując mu, że dogoni go w drodze, gdyż spodobała mu się pewna atrakcyjna mieszczka. Spełnił swoją męską powinność i pieszo, bez grosza przy

duszy, udał się w dalszą podróż, mając do przebycia dwieście mil. Ten fanfaron miał ogromne szczęście, bowiem w przydrożnej karczmie poznał bogatego kupca, któremu tak przypadł do gustu, że ten podarował mu sporo złota. Dzięki temu już bez problemów mógł się stawić w biskupstwie.

Przybywszy na miejsce przeraził się jednak, widząc panującą tu biedę. Po kilku dniach pobytu poprosił swojego protektora, aby pozwolił mu odejść, gdyż nie chce zakończyć życia w nędzy, a zamierza zostać wielkim awanturnikiem. Zmęczony życiem biskup zgodził się na to, a nawet dał Casanovie swoje błogosławieństwo.

I tak zaczęła się europejska kariera tego mistrza miłosnych podbojów, hulaki, cynika i ogromnej klasy oszusta. Swoją przygodę rozpoczął od Rzymu. Tam przedstawiał się już jako szlachcic – signor Giovanni Casanova de Seingalt. Miasto nie przyniosło mu jednak szczęścia. Nawiązał kilkanaście bardzo lekkomyślnych romansów, które przysporzyły mu takich kłopotów, że czym prędzej musiał zniknąć, by nie skończyć życia w więziennej celi. Włóczył się zatem po Włoszech, brylując w towarzystwie i uwodząc coraz to nowe kobiety. Wykazywał się przy tym nie lada pomysłowością. Dla przykładu w Ankonie poznał piękną turecką niewolnicę, pilnie strzeżoną przez swego pana. Nie mogąc kochać się z nią w normalny sposób, dokonał tego poprzez otwór wycięty w drewnianym balkonie. W kolejnym mieście urządził w łaźni orgię z trzema kobietami, a jeszcze gdzie indziej „nocował" w żeńskim klasztorze.

Później zaciągnął się do armii weneckiej, z którą „wojował" w Konstantynopolu, choć więcej szerzył strachu wśród mężów i ojców, niż u wrogów na polu bitwy. A wszędzie gdzie się pojawił, zdobywał grono protektorek chętnie wspomagających finansowo swojego niezwykłego kochanka. Co ciekawe: były wśród nich nie tylko damy szlachetnie urodzone, ale również zwykłe kurtyzany. Jednak i te ostatnie nie tylko zgadzały się figlować z Casanovą gratis, a często nawet same mu dopłacały!

W połowie 1745 r. Giacomo wrócił do Wenecji, mając nadzieję, że dzięki umiejętnościom panowania nad kobietami oraz oszukiwania podczas gry w karty, uda mu się napełnić pustą sakiewkę. Żył jednak

skromnie, dzieląc czas między nowe kochanki, teatr, w którego orkiestrze zarobkowo grał na skrzypcach i rozgrywki karciane.

Trudno przypuszczać, jak potoczyłyby się dalsze jego losy, gdyby nie kolejny szczęśliwy przypadek, którego Giacomo Casanova musiał być ukochanym dzieckiem!

Pewnego dnia Giacomo znalazł list zgubiony przez senatora Matteo Bradagina, będącego bardzo wpływową i majętną osobą. Oddał zgubę, a w rewanżu senator zaprosił go na bal. Traf chciał, że właśnie podczas tej zabawy Bradagino dostał nagłego ataku apopleksji. Jedyną osobą, która nie straciła zimnej krwi, widząc zwijającego się w drgawkach senatora, był Casanova. Natychmiast przeniósł starca do gondoli, zawiózł do jego pałacu i wezwał lekarza. Medyk zaaplikował choremu pomadę rtęciową, która tylko pogorszyła jego stan. Wówczas to Giacomo sam zajął się kuracją senatora nakazując, ku zgrozie lekarza, puścić choremu krew. Metoda Casanovy okazała się skuteczna – Bradagino odzyskał przytomność, a po kilku dniach był już zupełnie zdrowy.

Wdzięczność cudownie „zmartwychwstałego" senatora nie miała granic. Giacomo stał się jego ulubionym domownikiem i zyskał możnego protektora i przyjaciela. Już po kilku tygodniach pobytu w pałacu Bradagina zorientował się, że zarówno jego gospodarz, jak i dwóch jego przyjaciół, są namiętnymi zwolennikami okultyzmu. Nasz awanturnik nie miał najmniejszych problemów z przekonaniem ich, że jest wybitnym przepowiadaczem przyszłości. „Wróżył" im wszystko to, czego pragnęli, a oni hojnie nagradzali go za przepowiednie.

Dzięki temu mógł oddać się rozrywkom, nie martwiąc się o dzień jutrzejszy. Szybko zasłynął w najlepszym weneckim towarzystwie, uchodząc za bardzo bogatego cynika, drwiącego z wszelkich zasad moralnych, bardzo rozrzutnego i hojnego dla przyjaciół, a przez swój cięty język straszliwego dla wrogów. Rozpoczął też karierę profesjonalnego uwodziciela, któremu nie potrafiła się oprzeć żadna kobieta. Lista jego podbojów rosła tak samo szybko, jak lista wrogów. Giacomo miał bowiem jedną, za to dość paskudną, wadę – złośliwe i zjadliwe gadulstwo. Na szczęście, gdy tylko zaczynał grozić mu proces sądowy za jakieś oszczerstwo, zakochane w nim kobiety informowały go o tym i uwodziciel szybko zmieniał miejsce pobytu.

A.S.09

Taka sytuacja powtarzała się stale, a Casanova nigdzie nie zagrzał długo miejsca, podróżując po całej niemal Europie. Mediolan, Genewa, Paryż, Drezno, Praga – to kolejne miasta, w których prowadził hulaszczy tryb życia, oszukiwał w karty, a nade wszystko uwodził kobiety. Jego czarowi oparły się jedynie mieszkanki Wiednia, gdyż ich cnotliwa cesarzowa Maria Teresa ustanowiła tzw. komisje czystości, surowo karzące wszystkich, którzy oddawali się rozpuście. Z tego też powodu Giacomo długo nie zabawił w stolicy Austrii i wrócił do Wenecji, gdzie czekał na niego stęskniony Bradagino i zastęp wiernych wielbicielek.

Po powrocie do rodzinnego miasta nasz awanturnik nie zmienił zwyczajów. Był bardzo pewny siebie i sądził, że wszystko mu wolno. Nie tylko oszukiwał w karty i nie zwracał długów, ale też uwodził zakonnice, otwarcie krytykował rząd Wenecji, wyrażał się lekceważąco o Kościele i religii, rozpowiadał o kochankach wysokich dygnitarzy kościelnych. A co najgorsze, zaprzyjaźnił się z francuskim ambasadorem i brał udział w organizowanych przez niego orgiach.

Właśnie tego ostatniego nie mogła wybaczyć Casanovie inkwizycja. Zachodziła bowiem obawa, iż zdradza on Francuzowi sekrety rządu weneckiego, których dowiaduje się od swoich kochanek i senatora Bradagina. Postanowiono więc otoczyć Giacoma dyskretną opieką policyjną.

Tymczasem nasz bohater ciągle był pewny swojej nietykalności i nie przejmował się niebezpieczeństwem, które zawisło nad jego głową. Jeśli sądził, że z opresji znów uratują go kobiety, to tym razem się mylił.

Na początku 1755 roku Giambattista Manuzzi, szpieg policyjny, przedstawił inkwizycji akt oskarżenia przeciwko Casanovie. Zarzucał mu między innymi: opętanie diabelskimi sztuczkami senatora Bradagino, ateizm i drwienie z Boga, przynależność do loży masońskiej, paranie się zakazaną alchemią i wpędzanie diabła w kobiety, które zamieniał w rozpustnice. Na koniec zaś dołożył do tego zarzut szpiegostwa na rzecz Francji i zdradę stanu.

21 sierpnia 1755 roku z rozkazu trybunału inkwizycyjnego aresztowano Giacoma i osadzono w twierdzy „Piombi", więzieniu, z którego ucieczka uchodziła w ówczesnej Europie za niemożliwą.

Wszystkim wydawało się, że jego los jest już przesądzony. Jednakże 15 miesięcy później, dokładnie w nocy z 31 października na 1 listopada 1756 roku Casanova dokonał rzeczy niemożliwej. Bez żadnej pomocy z zewnątrz wyłamał przemyślnym sposobem kraty i uciekł z „Piombi", co stało się ogólnoeuropejską sensacją i przyniosło mu sławę niezwykłego człowieka, którą nasz bohater bardzo praktycznie wykorzystał.

Zjawiając się bez grosza przy duszy na początku stycznia 1757 roku w Paryżu, w ciągu kilku miesięcy został bardzo bogatym człowiekiem. Zawdzięczał to prałatowi de Bernis, będącemu ministrem spraw zagranicznych Francji. Na jego to prośbę spisał historię swojej słynnej ucieczki, a w podzięce za to dostał do realizacji projekt stworzenia wielkiej loterii państwowej w taki sposób, aby jak najwięcej wycisnąć z niej dla skarbu państwa. Casanova musiał wywiązać się z tego znakomicie, skoro mianowano go dyrektorem sześciu okręgów loteryjnych. Mając pieniądze kupił sobie wspaniałą rezydencję, a nawet założył w Paryżu fabrykę materiałów, gdzie głównie bałamucił młode robotnice. Wszędzie zaś, gdzie tylko się pojawił, damy omal nie mdlały na jego widok i z wypiekami na twarzy słuchały opowieści o jego wyczynach.

W Paryżu nasz bohater miał wiele miłosnych przygód, jednak na szczególną uwagę zasługują jego przedziwne stosunki z markizą Joanną d'Urfe. Ta 73-letnia (!) bardzo bogata wdowa miała dwa marzenia: robić z miedzi złoto i wynaleźć… odmładzający eliksir życia. Poznawszy ją, Giacomo w lot pojął, że z łatwością będzie mógł zawładnąć olbrzymim majątkiem zwariowanej kobiety. Bez trudu udało mu się ją przekonać, że tylko on posiada odpowiednią wiedzę i zdolności, potrzebne do zrealizowania jej pragnień. Wmówił jej, że pod wpływem gwiazd i kabały zostanie jeszcze matką, a po urodzeniu dziecka umrze, by po 74 dniach zmartwychwstać jako piękna, młoda dziewczyna. Musi jedynie postarać się, by nikt nie dowiedział się o jej chwilowej śmierci i aby jej nie pogrzebano. I wszystko było już gotowe do spełnienia owego czarodziejskiego misterium, w którym Giacomo miał się poświęcić i spocząć z markizą w łożu, gdy w całą sprawę wdali się spadkobiercy kobiety, zaniepokojeni, że wenecjanin sprzątnie im majątek sprzed nosa.

Wokół Casanovy wybuchł skandal, który był tym większy, że dołączyły do niego zawikłane procesy związane z działalnością fabryki materiałów. Tym razem jednak Giacomo nie czekał na rozwój wypadków. Wyprzedał cały majątek i z gotówką w sakiewce 1 grudnia 1759 roku opuścił Paryż. Przez ponad rok podróżował po Niemczech, Holandii, Szwajcarii i południowych Włoszech, wywołując coraz to nowe skandale, a gdy skończyły mu się pieniądze, ponownie zjawił się w domu markizy d'Urfe i obiecał, że przemieni ją w… mężczyznę. Jednak i tym razem nie doszło do oczekiwanej metamorfozy. Jeden ze spadkobierców kobiety wyzwał Casanovę na pojedynek i ciężko go zranił, a zanim nasz bohater zdążył się wykurować, markiza umarła nie doczekawszy się nieśmiertelności.

Nie mając już czego szukać w Paryżu, awanturnik wyjechał do Anglii. Nie wiodło mu się tam jednak tak, jak tego oczekiwał. Postanowił więc wrócić na kontynent, tyle że tam, gdzie jeszcze nie bywał. Odwiedził Berlin, Petersburg, aż wreszcie w 1765 roku trafił do Warszawy.

Jego sława dotarła również nad Wisłę, więc szybko został przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Tak przypadł do gustu władcy, że ten podarował mu dość dużą sumę pieniędzy, którą zresztą Giacomo niemal natychmiast przegrał w karty. Casanova zamierzał dłużej pozostać w Polsce, tak dobrze był przyjmowany na dworze królewskim i w magnackich domach. Niestety, kolejna afera pokrzyżowała te plany.

Na deskach warszawskiego teatru występowało kilka bardzo powabnych włoskich tancerek. Dwie z nich, panny: Catai i Binetti stale z sobą rywalizowały. Casanova włączył się do ich intryg, przez co naraził się kochankowi Anny Binetti. A był nim nie byle kto, tylko sam Franciszek Ksawery Branicki, podstoli koronny i pierwszy faworyt królewski. W teatrze doszło między oboma mężczyznami do scysji – Branicki publicznie nazwał wenecjanina „nikczemnikiem", a ten nie mając wyjścia wyzwał go na pojedynek. Było to bardzo nieroztropne posunięcie, gdyż podstoli uchodził za największego w Warszawie zabijakę i wyborowego strzelca.

5 marca 1766 roku w okolicach Woli doszło do owego sławnego w Europie pojedynku. Gdy po komendzie „strzał" Casanova nacisnął

spust, stała się rzecz, która zdumiała wszystkich obecnych, a najbardziej samego strzelca. Otóż Branicki ciężko ranny w brzuch, jak kłoda zwalił się na ziemię. Dla naszego bohatera nie był to jednak koniec kłopotów, lecz dopiero ich początek. Na wiadomość o tym, że włoski przybłęda ubił pana podstolego, setki pragnących zemsty przyjaciół Branickiego szukało Casanovy po całej Warszawie.

Giacomo tymczasem schronił się w klasztorze franciszkanów, gdzie spędził kilka tygodni. Przez pierwsze dni jego pobytu sytuacja była bardzo napięta – doszło nawet do zamieszek, gdy żołnierze z pułku Branickiego próbowali siłą zdobyć klasztor i powiesić wenecjanina. Na szczęście uprzedzony o ich zamiarach komendant stolicy, marszałek Bieliński, obsadził klasztor 200 dragonami, którzy czuwali nad bezpieczeństwem znajdującego się tam azylanta.

Po dwóch tygodniach okazało się jednak, że Branicki wyliże się z rany, wobec czego do klasztoru zaczęli przybywać polscy magnaci gratulując Casanovie pomyślnego zakończenia pojedynku. W sumie incydent ten przydał wenecjaninowi nowej chwały, ale miał też i złe strony – nasz bohater z woli polskiego króla musiał opuścić Warszawę.

Po pobycie nad Wisłą Giacomo udał się do Paryża. Miał jednak już wówczas 42 lata i coraz trudniej udawało mu się uwodzić kobiety, a tym bardziej wyłudzać od nich pieniądze. I tym razem jednak los przyszedł mu z pomocą – otóż otrzymał spadek po zmarłym senatorze Bradagino. Nie dane mu jednak było osiąść na stałe w Paryżu. Z rozkazu króla musiał opuścić Francję, po tym jak wyzwał na pojedynek krewnego markizy d'Urfe, który oskarżał go o zagarnięcie miliona liwrów z majątku ciotki.

Nasz bohater wyjechał więc do Hiszpanii, ale i tu mu się nie wiodło. Szybko roztrwonił spadek po senatorze, a w dodatku dwa razy zamykano go w więzieniu: w Madrycie za nielegalne posiadanie broni i w Barcelonie, gdzie wdał się w romans z kochanką gubernatora Katalonii.

Po wyjściu z więzienia ponownie zawitał do Francji i zaczął starać się o możliwość powrotu do Wenecji. W końcu otrzymał takie pozwolenie w 1774 roku i wrócił do ojczyzny. Przez 8 lat wiódł smutną, niezbyt dostatnią, egzystencję w swoim rodzinnym mieście,

ale w 1782 roku napisał złośliwą satyrę na jednego z weneckich patrycjuszy i znów został wygnany. Przez kolejne trzy lata Casanova włóczył się po Europie. Nikt już jednak nie interesował się starym uwodzicielem, któremu coraz trudniej było związać koniec z końcem.

W końcu w 1785 roku Casanova przyjął stanowisko bibliotekarza u hrabiego Józefa Waldsteina i osiadł w jego zamku Dux w północno-zachodnich Czechach. Był to zarazem koniec przygód największego awanturnika i uwodziciela w dziejach ludzkości. Schorowany Giacomo cały czas spędzał samotnie w bibliotece, pisząc pamiętniki i katalogując książki.

Zmarł na puchlinę wodną 4 czerwca 1798 roku w wieku 73 lat. Jego ostatnim zdaniem wypowiedzianym na łożu śmierci miały być ponoć słowa: „Wielki Boże i wy, świadkowie mojej śmierci, żyłem jak filozof i umieram jak chrześcijanin”.

TEN OHYDNY DE SADE

Przez 200 lat uważano go za największego rozpustnika w historii Europy, symbol wyrafinowanego i wyuzdanego zła, perwersji seksualnych i najgorszej zgnilizny moralnej. Od jego nazwiska ukuto termin „sadyzm", co już samo w sobie oddaje negatywny charakter pojmowania jego postaci przez współczesnych mu i następne pokolenia. Był potępiony przez Kościół, władców, rządy krajów i wszystkich innych strażników moralności na całym świecie. Był też niewątpliwie dzieckiem swojej epoki – libertyńskiego oświecenia, w którego życiu, jak w soczewce, skupiły się najbardziej negatywne cechy mieszkańców przedrewolucyjnej Francji.

Bohaterem tego rozdziału jest markiz Donatien Alphonse Francois de Sade – pornograf, bluźnierca i skandalista. Pisarz, którego dzieła ukrywano przez prawie dwie setki lat w obawie, iż ich lektura może zgorszyć maluczkich.

Urodził się 2 czerwca 1740 roku w Paryżu, w rodzinie pochodzącej ze starej prowansalskiej szlachty, spokrewnionej ze strony matki z królewskim rodem Bourbonów. Dzieciństwo spędził z dala od rodziców, pod opieką stryja – kapłana i czterech ciotek – zakonnic, sióstr swego ojca. W wieku 10 lat został oddany na nauki do kolegium jezuickiego w Paryżu. Opuścił je jednak zaledwie po czterech latach, dostając się do królewskiej szkoły kadetów w Wersalu. Tam też, w wieku niespełna 16 lat, został mianowany podporucznikiem w jednym z pułków piechoty. Dalszą edukację pobierał na polach bitew wojny siedmioletniej. W 1763 roku odszedł ze służby w stopniu kapitana.

Bez wątpienia to ostatnie doświadczenie najbardziej odbiło się na psychice młodego człowieka. W wojsku bowiem Sade nasiąkł coraz szerzej rozpowszechniającym się w owym czasie wśród klas wyższych duchem libertynizmu. Szybko został jednym z libertynów: hulaką i rozpustnikiem, bez skrupułów oddającym się zaspokajaniu najbardziej wyrafinowanych i perwersyjnych namiętności seksualnych, przy jednoczesnym odrzuceniu wszelkich norm społecznych i hamulców moralnych.

Nie ma w tym jeszcze nic dziwnego, gdyż libertynizm w tym czasie robił zawrotną karierę. Tysiące szlachetnie urodzonych oddało mu się z jeszcze większą niż de Sade zachłannością. Wystarczy

wspomnieć, że w samym Paryżu istniały dziesiątki „towarzystw" skupiających grupy kobiet i mężczyzn pochłoniętych dokonywaniem wszelkiego rodzaju eksperymentów seksualnych, mających na celu poznać każdy – nawet najdziwniejszy – przejaw wyrafinowania i perwersji. Na tle działalności tych erotycznych stowarzyszeń, nierzadko organizujących najdziksze orgie, nawet na 50 osób, ówczesne praktyki seksualne markiza były niewinną zabawą.

Wszystko jednak zmieniło się, gdy po odejściu z wojska zamieszkał w Paryżu. Mając 23 lata, przeżywszy wojnę, na której zabijał i widział, jak umierali jego przyjaciele, z okrutną świadomością marności ludzkiego życia młody markiz zatracił się w seksualnym wyuzdaniu. Wystarczyło tylko kilka miesięcy, aby ten mało znany oficer stał się sławny jako niezrównany hulaka, namiętny hazardzista, najwytrwalszy bywalec domów rozpusty, który wszystko miał za nic i jawnie kpił z cnoty, moralności i nakazów wiary chrześcijańskiej. Zaiste, jego zachowanie rzeczywiście musiało być skandaliczne, skoro w krótkim czasie udało mu się wyrobić sobie taką „renomę" w świecie, gdzie uciechy cielesne wyniesiono na piedestał, a najdziwniejsze sposoby folgowania swoim żądzom nie budziły niczyjego oburzenia.

Tymczasem rodzice młodego hulaki, zatrwożeni dochodzącymi ze stolicy pogłoskami na temat prowadzenia się syna, postanowili jak najszybciej działać. Chcąc sprowadzić go na właściwą drogę, wybrali – wydawałoby się – sposób najprostszy i najbardziej skuteczny – ożenek. Na przyszłą panią de Sade wybrano Renatę Pelagię de Montreuil, pannę pochodzącą co prawda z rodziny od niedawna uszlachconej, ale za to bardzo majętnej i dysponującej szerokimi stosunkami i wpływami.

W maju 1763 odbył się ślub młodej pary. Markiz zgodził się na ten mezalians z dość prostych przyczyn: jego rodzina przeżywała kłopoty finansowe, a on nie zamierzał rezygnować z dotychczasowego, bardzo kosztownego życia. Małżeństwo dawało mu potrzebne środki finansowe.

W ciągu pierwszych 5 lat swojego związku spędził z żoną nie więcej niż kilka miesięcy. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż w tamtych czasach do dobrych obyczajów należało, iż małżonkowie nie mieszkali

z sobą, a widywali się od czasu do czasu tylko po to, by spłodzić potomka. Dlatego też już miesiąc po ślubie de Sade wyjechał do Paryża. Wynajął tam ustronną willę, gdzie sprowadzał tancerki, aktorki i prostytutki, u boku których używał życia, trwoniąc majątek żony.

Bardzo szybko po stolicy zaczęły krążyć plotki, że markiz urządza w swojej willi orgie, w czasie których zwabione tam dziewczyny poddawane są wyrafinowanym torturom. Jak było naprawdę, tego nie wiemy. Jednak musiało być w tych plotkach sporo prawdy, gdyż w całej późniejszej twórczości literackiej de Sade'a dominuje koncepcja, iż źródłem najgłębszych przeżyć seksualnych jest okrucieństwo, a większość opisanych przez niego praktyk erotycznych połączona jest z zadawaniem lub wytrzymywaniem bólu.

Taki tryb życia markiza trwał przez kilka lat. Nie zmienił się ani po śmierci jego ojca, ani po narodzeniu syna w 1767 roku. De Sade nadal oddawał się perwersyjnym rozrywkom i seksualnym eksperymentom, nie zważając na prośby żony, groźby teściowej i opinię oburzonego społeczeństwa, podejrzewającego go o najbardziej bluźniercze praktyki. Wkrótce też podejrzenia te zamieniły się w pewność.

3 kwietnia 1768 roku wybuchła afera, która na zawsze zaciążyła na życiu de Sade'a. 36-letnia kobieta, Róża Keller, złożyła obciążające markiza zeznania. Według jej opowieści została podstępnie zwabiona do jego willi, gdzie zwyrodnialec poddał ją wyrafinowanym torturom: zdarł z niej ubranie, przywiązał do łóżka i poddał chłoście, po której robił jej nacięcia nożem na skórze, a na rany wylewał roztopiony wosk. Tylko cudem udało jej się uciec z rąk potwora…

Wkrótce też o zbrodni „ohydnego libertyna" dowiedziała się cała Francja. Markiz został aresztowany. Podczas śledztwa częściowo potwierdził zeznania Róży Keller. To prawda, chłostał ją, ale sama na to się zgodziła. Uprzedził ją, że pojadą do jego willi, by wziąć udział w perwersyjnych praktykach seksualnych. Nie kaleczył jej skóry nożem i nie lał na nią wosku, tylko namaścił pomadą (rzeczywiście oględziny lekarskie nie wykazały na skórze ofiary nacięć dokonanych nożem i oparzeń od gorącego wosku). Mimo tej obrony (obecnie historycy są

zgodni, że prawdziwe były zeznania de Sade'a) markiz z rozkazu króla został osadzony w więzieniu, gdzie spędził pół roku.

Wydawałoby się, że kara odniosła skutek. Po wyjściu na wolność de Sade zamieszkał z żoną w swoim majątku w Prowansji, gdzie w czerwcu 1769 roku przyszedł na świat jego drugi syn. Kolejne dwa lata jego życia upłynęły – o dziwo – bez żadnych większych afer. De Sade z rodziną wojażował po Europie, bezskutecznie próbował wstąpić do służby wojskowej, spłodził kolejne dziecko, borykał się z kłopotami finansowymi, czego owocem był nawet kilkudniowy pobyt w więzieniu.

Ci, którzy myśleli, że „ohydny libertyn" w końcu ustatkował się, jednak bardzo się mylili. Afera wybuchła w listopadzie 1771 roku, kiedy to do majątku markiza przyjechała 27-letnia, bardzo urodziwa Anna-Prospera, siostra żony markiza. Wkrótce, za aprobatą żony, została jego kochanką. Nowy skandal omal nie zabił teściowej de Sade'a, która odtąd jeszcze bardziej nienawidziła go za zdeprawowanie obu córek.

Niedługo jednak, pełnej nienawiści kobiecie, nadarzyła się okazja do zemsty. W połowie czerwca 1772 roku markiz w towarzystwie kamerdynera wyjechał do Marsylii w sprawach majątkowych. Tam postanowił zabawić się w swoim dawnym stylu. Do hotelu, w którym mieszkali, kamerdyner zaprosił cztery prostytutki.

Szczegółowy opis kilkugodzinnej orgii zachował się w policyjnych raportach. De Sade rozpoczął zabawę od zagadki – wyciągnął z kieszeni sakiewkę z pieniędzmi i kazał dziewczynom zgadywać, ile znajduje się w niej talarów. Ta, która była najbliższa prawdy, jako pierwsza odbyła z nim stosunek seksualny. Później markiz razem z kamerdynerem poddali bolesnej chłoście rózgami wszystkie uczestniczące w orgii kobiety, jak również zażądali takiej samej „przyjemności" dla siebie. Chłostanie kilkakrotnie przerywane było stosunkami seksualnymi, które pan i jego wierny sługa odbywali z kolejnymi panienkami. W trakcie orgii (zapewne, aby miała ona odpowiednią oprawę i żeby prostytutki nie straciły wigoru) de Sade poczęstował kobiety cukierkami zawierającymi afrodyzjak. To właśnie stało się przyczyną jego nieszczęścia, o czym jednak nie mógł wiedzieć, kiedy następnego dnia opuszczał gościnną Marsylię.

Pech bowiem chciał, że dwie z uczestniczek orgii zachorowały. Kobiety miały dolegliwości żołądka i torsje, więc doszły do wniosku, że zostały otrute. Dlatego też, gdy tylko poczuły się lepiej, zawiadomiły o tym królewskiego prokuratora, a ten od razu wziął się

do pracy. Nowa zbrodnia znanego zwyrodnialca markiza de Sade znów szybko nabrała rozgłosu. Kilka dni później cały Paryż wiedział już o „gigantycznej orgii zorganizowanej przez markiza de Sade, w czasie której z zatrucia zmarło kilkanaście kobiet, a wielu mężczyzn konało w spazmach podczas wyuzdanych ekscesów".

Wkrótce też wydano nakaz aresztowania markiza i jego kamerdynera. Nie oskarżono ich o trucicielstwo, gdyż to byłoby śmieszne (obie „otrute" po trzech dniach były zupełnie zdrowe), lecz o… nakłanianie uczestniczek marsylskiej orgii do sodomii, tzn. stosunku analnego, który we Francji w XVII i XVIII wieku karany był spaleniem na stosie!

Zanim jednak doszło do zatrzymania „zbrodniarzy", ci, w porę uprzedzeni, przekroczyli francuską granicę i uciekli na teren Sabaudii. Tam też markiz, któremu w ucieczce towarzyszyła wspomniana już kochanka-szwagierka – Anna-Prospera, mógł śmiać się do rozpuku z marsylskich władz. Otóż te, nie mogąc spalić na stosie „ohydnego libertyna de Sade'a", spaliły jego kukłę, obiecując gawiedzi, że już niedługo powtórzą egzekucję z żywą ofiarą.

Na razie było do tego jednak daleko. De Sade mógł więc beztrosko bawić się, zupełnie nie przejmując się ciążącym na nim wyrokiem. Biedak nie wiedział tylko jednego – to nie władze były jego największym wrogiem, lecz nieprzejednana teściowa, która gotowa była zrobić wszystko, by raz na zawsze pozbyć się zięcia kompromitującego jej rodzinę.

Działania tej upartej i bardzo wpływowej kobiety w końcu przyniosły efekt. W grudniu 1772 roku sabaudzka żandarmeria aresztowała i osadziła markiza w twierdzy w Miolans. Jego teściowa zadbała niemal o wszystko: zaleciła, żeby traktowany był zgodnie ze względami wynikającymi z jego stanu, zadbała o tajemnicę, aby żaden ze współwięźniów nie kontaktował się z nim i aby strażnicy nie znali jego prawdziwego nazwiska, a nawet nie pozwoliła dawać mu żadnych materiałów służących do pisania.

Tymczasem markiz przebywając w więzieniu powoli tracił nadzieję, że kiedykolwiek uda mu się je opuścić. Sam nie miał żadnych możliwości obrony, natomiast działania jego żony, która próbowała wyjednać jego uwolnienie na dworze sabaudzkim, były

skutecznie torpedowane przez jej matkę. Dlatego też postanowił działać i zrobił to bardzo skutecznie – po prostu ostatniej kwietniowej nocy uciekł z więzienia, przekroczył granicę i wrócił do swojej rodzinnej posiadłości we Francji.

Przez cały rok 1774 jego życie przypominało zabawę w kotka i myszkę. Co kilka miesięcy zamek markiza najeżdżała królewska policja, próbując go aresztować i zawsze udawało mu się uciec z obławy. Z drugiej zaś strony jego adwokaci i żona cały czas starali się na dworze królewskim o rewizję wyroku, co nie było jednak łatwe, gdyż zajadła teściowa robiła wszystko, by jeśli nie doprowadzić do uśmiercenia, to chociaż uwięzić do końca życia znienawidzonego zięcia.

Być może w końcu udałoby się im wybłagać łaskę, gdyby nie fakt, że de Sade znowu zatęsknił za dawnym życiem. W grudniu 1774 roku zaprosił do swojego zamku pięć młodych dziewczyn z Lyonu i Vienne i urządził orgię w starym stylu (chłosta i inne eksperymenty seksualne), w której wzięła udział również jego żona. Niestety, jedna z uczestniczek orgii dostała szoku i rozpętał się nowy skandal, który zniweczył wszystkie dotychczasowe działania o kasacji wyroku. Markiz nie czekał jednak na rozwój wydarzeń i opuścił Francję, wyjeżdżając do Włoch.

Do kraju wrócił dwa lata później, a jego przybyciu towarzyszyły pogłoski, że we Włoszech zmienił się zupełnie: zaczął wierzyć w Boga i ma zamiar przykładnym życiem odpokutować wcześniejsze grzechy. Nie było w nich prawdy, ale zabezpieczyły go one przed policyjnymi prześladowaniami. Nie wierzyła w to również teściowa de Sade'a, która nie zamierzała mu wybaczyć. W końcu jej działania odniosły skutek – w lutym 1777 roku markiz został aresztowany. Spędził półtora roku w więzieniu, niepewny swojego losu, do czasu gdy w maju 1778 roku król Ludwik XVI zgodził się na rewizję poprzedniego wyroku. 14 lipca trybunał wydał nowe orzeczenie w sprawie „marsylskiej afery": de Sade został uniewinniony od zarzutów trucicielstwa i sodomii, a jedyną karą za libertynizm miała być grzywna w wysokości 50 liwrów, po wpłaceniu której zostałby uwolniony.

I tutaj jeszcze raz doszedł do głosu burzliwy charakter markiza. Mianowicie, w czasie powrotu z procesu do więzienia, w którym miał spędzić już tylko kilka dni, uciekł z więziennego transportu! Nie wiadomo, dlaczego tak postąpił. W każdym razie ten krok wiele go kosztował: w sierpniu 1778 roku został aresztowany ponownie. Następne 12 lat spędził w więzieniach, z czego 6 ostatnich w słynnej paryskiej Bastylii, choć w świetle prawa nie ciążył na nim żaden wyrok.

Więzienie nie zmieniło charakteru markiza. W nim właśnie rozpoczął swoją twórczość literacką, która zapewniła mu nieśmiertelność oraz przyniosła sławę bluźniercy i pornografa, nie wahającego się opisywać każdej, nawet najdziwniejszej formy perwersji i dewiacji seksualnej. Odtąd nie był już prześladowany jako człowiek bulwersujący swoimi zachowaniami seksualnymi, lecz jako pisarz – autor najbardziej skandalizujących książek w dziejach ludzkości.

Na wolność wyszedł dopiero w 1790 roku, już po wybuchu rewolucji francuskiej (na 10 dni przed zburzeniem Bastylii został przeniesiony do innego więzienia). Był bez pieniędzy i nie miał dokąd iść – żona przekazała mu wiadomość, że nie chce go widzieć. Zamieszkał więc w Paryżu u przyjaciół. Później przeprowadził się do byłej aktorki, Marii Quesnet, która towarzyszyła mu do końca życia.

Do końca życia towarzyszyło mu również prześladowanie. Tym razem już nie z powodu rozpustnego życia, lecz dzieł, które tworzył, mimo iż przysparzały mu one tylko wrogów. Już w 1793 roku, podczas największego nasilenia terroru rewolucyjnego, został aresztowany, a w rok później trybunał obywatelski skazał go na śmierć.

Nie zdołano go na czas odszukać w więzieniu, by wykonać wyrok. Wkrótce zamach stanu obalił dyktaturę Robespierre'a, a de Sade znów był na wolności. Nie cieszył się nią jednak długo. W 1801 roku, już za czasów dyktatury Napoleona Bonapartego, aresztowano go po raz kolejny i osadzono w zakładzie dla umysłowo chorych. Tam też doszedł kresu swego życia i umarł 2 grudnia 1814 roku, w wieku 74 lat, z których ponad 30 spędził w więzieniach.

Text copyright © 2012

Wydawca:
ARTEMIS

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved
www.artemisbooks.pl